



ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

nr 10 (301) październik 2018

REKTOR UAM

Zadania w nowym roku akademickim

s. 2

MIEJSCA WSPÓLNE

UAM, UMP, UPP i AWF

s. 7-19

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU



PROF. ANDRZEJ LESICKI –
REKTOR UNIWERSYTETU
IM. ADAMA MICKIEWICZA

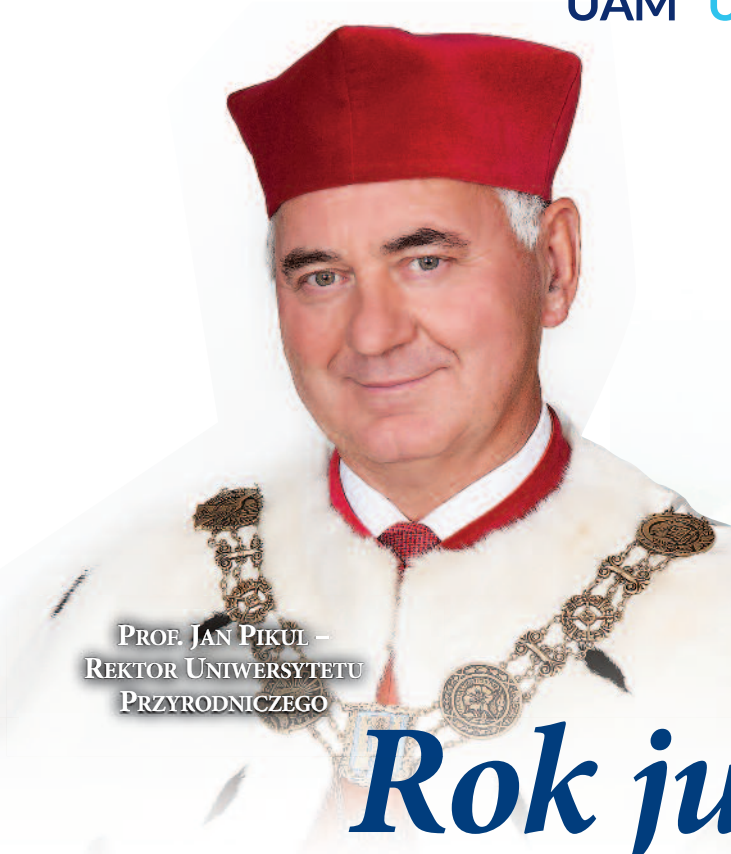


PROF. ANDRZEJ TYKARSKI –
REKTOR UNIWERSYTETU
MEDYCZNEGO

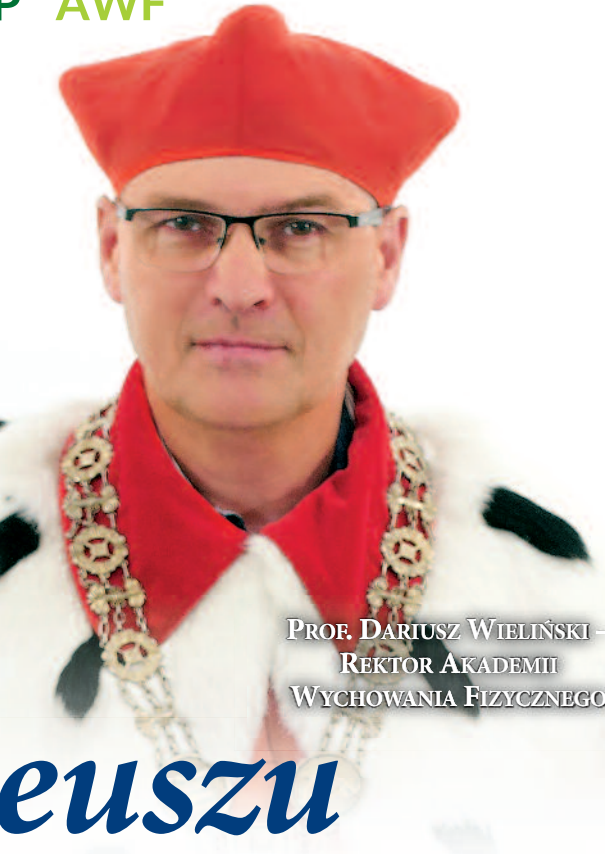


UNIWERSYTET POZNAŃSKI 1919·2019

UAM UMP UPP AWF



PROF. JAN PIKUL –
REKTOR UNIWERSYTETU
PRZYRODNICZEGO



PROF. DARIUSZ WIELŃSKI –
REKTOR AKADEMII
WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

Rok jubileuszu

TO BĘDZIE NIEZWYKŁY MAJ

Główna część obchodów stulecia Uniwersytetu Poznańskiego przypadnie na maj. Chociaż Rok Jubileuszowy będzie niósł za sobą znacznie więcej wydarzeń to warto spojrzeć raz jeszcze na to co czeka nas od początku maja 2019. Przypominamy:

6 V 2019, początek godz. 11.00: międzynarodowa konferencja naukowa: „Uniwersytety w poszukiwaniu doskonałości” („Universities in search of excellency”) z udziałem m.in. doktorów h.c. oraz rektorów krajowych i zagranicznych uczelni (Aula UAM, ul. Wieniawskiego 1);

7 V 2019, godz. 10.00: Msza św. w Katedrze Poznańskiej;

7 V 2019, godz. 11.30: Przemarsz senatów i rad wydziałów UAM, UMP, UPP i AWF z Katedry Poznańskiej do Auli UAM;

7 V 2019, godz. 13.00, teren przy Coll. Minus UAM: wmurowanie „KAPSUŁY CZASU” z listami, apelami i pytaniami dla potomnych;

7 V 2019, godz. 14.-00: Uroczyste wspólne posiedzenie senatów oraz rad podstawowych jednostek organizacyjnych UAM, UMP, UPP i AWF z udziałem zaproszonych gości;

7 V 2019, godz. 20.00, Aula UAM: uroczysty koncert jubileuszowy. W programie m.in. utwory Ignacego Jana Paderewskiego, Krzysztofa Pendereckiego i Stefana Stuligrosza – doktorów h.c. UP i UAM;

8 V 2019, Dzień Sportu w UAM, UMP, UPP i AWF:

godz. 16.00 – Międzyuczelniane Mistrzostwa Sportowe w stylu retro;

godz. 19.00 Gala Sportu (Aula Wydziału Fizyki UAM) z udziałem m.in. wybitnych sportowców – absolwentów UP/UAM, UMP, UPP i AWF;

10 V 2019, Sala im. Lubrańskiego, początek godz. 11.00: konferencja naukowa nt. „Uniwersytet Poznański i jego kontynuatorzy w służbie Polsce i Wielkopolsce” (referentami i uczestnikami debat będą m.in. autorzy opracowań na temat historii UP/UAM, UMP, UPP i AWF);

11 V 2019, godz. 19.00, INEA Stadion w Poznaniu (przy ul. Bułgarskiej 17): „Koncert 100-lecia” w wykonaniu Andrei Bocellego. Artyście towarzyszyć będą m.in. chóry akademickie uczestniczące w XIV Międzynarodowym Festiwalu UNIVERSITAS CANTAT 2019.

12 V 2019, Spotkania absolwentów na wydziałach UAM, UMP, UPP i AWF;

FOT. MACIEJ NOWACZYK



ZADANIA W NOWYM ROKU AKADEMICKIM – ROZWIĄŻEMY JE WSPÓLNIE!

Rozpoczynamy nowy rok akademicki. Setny w historii naszego Uniwersytetu i to już samo w sobie określa niezwykle okoliczności, w jakich będzie się toczył. Chcemy godnie i z należytą doniosłością zapisać na kartach historii rocznicowe obchody.

Ale jest i drugi powód, który sprawia, że rok ten będzie dla Uniwersytetu niezwykle ważny. Pierwszego października wchodzi w życie nowa ustawa „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce”, co oznacza, że czekają nas wyzwania związane z wdrażaniem nowych przepisów. Niezależnie od tego, jakie zmiany przyniosą, zapewniam, że nasza blisko stuletnia uczelnia będzie trwała przez kolejne dziesięciolecia, a zapewne i stulecia. Będzie uniwersytetem, czyli instytucją, w której prowadzi się badania naukowe i w oparciu o nie kształci studentów i nowych adeptów nauki (doktorantów lub, szerzej ujmując, młodą kadrę naukową). To fundamentalne zadania uniwersytetu – wypełnialiśmy je zawsze, bez względu na to, jakie ustawy regulowały funkcjonowanie uniwersytetów w Polsce. I w nowej sytuacji prawnej będziemy wypełniać je nadal.

Ewaluacja w ramach dyscyplin

Nadchodząca ustawa diametralnie zmienia zasady organizacji UAM. Przypomnę, że dotąd funkcjonowanie uczelni opierało się na podstawowych jednostkach organizacyjnych, którymi w przypadku uniwersytetu były przede wszystkim wydziały. W 1919 roku zaczynaliśmy od czterech, teraz mamy ich piętnaście (i dwa instytuty o statusie jednostek podstawowych). To w ramach wydziałów prowadzone były badania naukowe w określonych dyscyplinach i to właśnie wydziały były oceniane (parametryzowane) ze względu na osiągnięcia naukowe pracowników afiliujących tu swoje publikacje. Rady tychże wydziałów miały uprawnienia do nadawania stopni naukowych, w ramach zwykle więcej niż jednej dyscypliny. Zgodnie z posiadanymi uprawnieniami wydziały prowadziły studia doktoranckie. Były także odpowiedzialne za kształcenie w ramach kierunków studiów i w związku z tym podlegały ocenie komisji akredytacyjnych jako całe jednostki lub w obrębie prowadzonych kierunków.

W świetle przepisów nowej ustawy funkcjonowanie uniwersytetów będzie koncentrować się wokół dyscyplin uprawianych na uczelni. Oceniane (w procesie już nie parametryzacji, tylko ewaluacji) będą osiągnięcia w ramach dyscyplin. Każda z pięciu kategorii (A+, A, B+, B i C) przypisywana będzie dyscyplinie (a nie jednostkom organizacyjnym). Te kategorie będą rzutowały na finansowanie: jeśli w uczelni nie będzie kategorii B i C, a większość dyscyplin otrzyma kategorię A+ i A, to będzie mogła się ona ubiegać o status uczelni badawczej, lepiej finansowanej. Tylko w ramach dyscyplin z kategoriami A+, A i B+ uniwersytet utrzyma uprawnienia do nadawania stopni naukowych, przy czym formalnie podmiotem doktoryzującym i habilitującym będzie uniwersytet, a organem nadającym stopnie stanie się senat. Zapewne ustawodawca przewidział, że w dużych uczelniach, takich jak nasza, senaty musiałyby się stać bardzo liczne, by doktoryzować w zakresie – jak na UAM – ponad dwudziestu dyscyplin. Dlatego statut uczelni będzie mógł wskazać inne organy, którym przydzielone zostaną uprawnienia do doktoryzowania, zawsze jednak tylko jeden w danej dyscyplinie (w tej samej dyscyplinie nie będzie można nadawać stopni w kilku organach).

W chwili pisania tego tekstu znamy jedynie projekt rozporządzenia ministra nauki i szkolnictwa wyższego w sprawie dziedzin nauki i dyscyplin naukowych oraz dyscyplin artystycznych. W ramach 8 dziedzin nauki i sztuki wskazanych zostało 45 dyscyplin. Czy taki będzie ich ostateczny kształt? Zapewne tak, choć wszyscy jesteśmy świadkami zabiegów



WYDARZENIA

- 2 | Zadania w nowym roku akademickim – rozwiążemy je wspólnie!
- 5 | Profesor Jerzy Bralczyk: serdecznie zapraszam na wykład inauguracyjny
- 5 | Nasza Hanka z pierwszą nagrodą
- 6 | Uniwersyteckie Liceum Ogólnokształcące już działa

MIEJSCA WSPÓLNE: UAM, UMP, UPP I AWF

- 8 | Ambicja daje nam napęd do działania
Z prof. Stefanem Jurgą, dyrektorem Centrum NanoBioMedycznego, rozmawia Krzysztof Smura
- 10 | Cudowne ziele nie tylko na raka
Biolodzy i medycy są o krok od odkrycia molekularnego mechanizmu działania glistnika jaskółcze ziele. Nie doszłoby do tego, gdyby naukowcy z UAM oraz UMP nie połączyli sił.
- 12 | Fotosyntezę mamy za darmo
Z prof. Bartłomiejem Mazelą, dyrektorem Instytutu Chemicznej Technologii Drewna i dziekanem Wydziału Technologii Drewna Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmawia Krzysztof Smura.
- 14 | Neurobiologia – cztery uczelnie, jeden kierunek
Idea powołania neurobiologii – studiów międzywydziałowych była konsekwencją faktu, że układ nerwowy jest obiektem zainteresowań i badań na różnych uczelniach.
- 16 | Sport łączy ludzi – uczelnie również
Na Akademii Wychowania Fizycznego od 15 lat działa wyjątkowa pracownia badająca dawne zabawy i gry ruchowe. Zainicjował ją humanista – prof. Wojciech Lipoński z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.
- 18 | Plac zabaw dla oczu
Z dr Anną Przekoracką-Krawczyk z Pracowni Fizyki Widzenia i Optometrii UAM rozmawia Magda Ziółek

KALEJDOSKOP

- 20 | Zwyciężamy w e-marketingu
- 21 | Wciąż wiele tajemnic w Grzybowie
- 22 | Transhumanizm oczami studentów WSE
- 22 | Dostęp coraz bardziej otwarty
- 23 | W drodze do płaszcza Ziemi
- 23 | XV Światowy Kongres Prawa Rolnego

LUDZIE UAM

- 24 | Kryminalista z UAM
Z Michałem Larkiem, pracownikiem UAM, autorem kryminału „Na tropie” rozmawia Filip Czekala
- 25 | Znamy najprężniejszy dziekanat 2018 roku

KALEJDOSKOP

- 26 | Campus w Łazach buduje swą legendę

100 LAT UNIWERSYTETU

- 28 | Chemia w kobiecym wydaniu

KULTURA

- 30 | Aula koncertowa

SPORT

- 31 | Zwycięstwo wycinięte od niechcenia
- 31 | Sukces UAM w Półmaratonie Philipsa

o to, by listę tę poszerzyć. Można oczywiście zapytać, dlaczego wśród nauk humanistycznych jako odrębna dyscyplina figuruje archeologia, a wśród nauk ścisłych i przyrodniczych nie ma geologii; można się zastanawiać, dlaczego wśród dyscyplin nie ma astronomii, w ramach której nasz uczone sprzed wieków dokonał przełomowego odkrycia znanego na całym świecie. Pytania można mnożyć, ale intencją ustawodawcy było znaczne ograniczenie liczby dyscyplin. Nie oznacza to jednak, że doktoraty będą teraz inne. Nadal będą takie, jakie były (chyba że postaramy się o to, by były jeszcze lepsze!), z tym że młodzi naukowcy nie będą zdobywać już odrębnych stopni np. doktora biologii, doktora ekologii, doktora biochemii, doktora ochrony środowiska czy doktora biotechnologii (choćby doktoraty z biotechnologii będzie można przyznawać w dziedzinie nauk technicznych). Dzisiejsi doktoranci, kończąc doktorat, uzyskają po prostu stopień doktora nauk biologicznych. Przy tym – uspokajam – nowe przepisy wprowadzane będą stopniowo, przewidziano bowiem okres przejściowego obowiązywania przepisów obecnych.

Zachować dorobek Uniwersytetu

Jak zatem zorganizować Uniwersytet, by z jednej strony działać zgodnie z prawem, a z drugiej zachować wszystko, co jest wieloletnim jego dorobkiem? Łatwo jest stwierdzić, że wydziały przestaną być podstawowymi jednostkami organizacyjnymi, znacznie trudniej zmierzyć się z konsekwencjami takiej zmiany. Przecież wydziały to efekt pracy wielu pokoleń pracowników, którzy je tworzyli, są wynikiem wysiłków kolejnych dziekanów, którzy tymi jednostkami kierowali, a często je budowali (dosłownie i w przenośni), przygotowali strategię rozwojowe mające zaowocować wyższą rangą naukową i dydaktyczną. Co więcej, robili to z sukcesami: mieliśmy i mamy wydziały najwyższej kategorii A+. Czy tylko dlatego, że w projekcie ministerialnego rozporządzenia nie ma takich dyscyplin jak filologia angielska czy filologia polska ma zniknąć Wydział Anglistyki oraz Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej? Wskazuję tylko te dwa przykłady, chociaż mogłoby być ich więcej. Jednak w przypadku wydziałów filologicznych nowe dyscypliny stwarzają najwięcej problemów. Każda z trzech wydziałów – anglistyki, neofilologii oraz filologii polskiej i klasycznej miała dotąd uprawnienia w ramach literaturoznawstwa i językoznawstwa (często jeszcze inne); teraz te uprawnienia przypisać można tylko jednemu organowi. Możemy zatem albo połączyć trzy wydziały w jeden (przypomnę, że Wydział Neofilologii jest już dzisiaj największym wydziałem w UAM) albo utworzyć z nich dwa, jeden wokół literaturoznawstwa, a drugi wokół językoznawstwa. W każdej sytuacji zniknęłyby wówczas wszystkie trzy wydziały na rzecz nowego lub nowych.

Wydziały zrzeszone w ramach szkół

Wraz z zespołem rektorskim wstępnie zaproponowaliśmy dziekanom jeszcze inne rozwiązanie, polegające na utworzeniu jednostki wyższej kategorii – szkoły – której rada miałaby uprawnienia do doktryzowania w ramach językoznawstwa i literaturoznawstwa. W skład tej szkoły wchodziłyby trzy wydziały: anglistyki, neofilologii oraz filologii polskiej i klasycznej (a może nawet cztery lub pięć – nowe, wyłonione z Wydziału Neofilologii, by zachować zbliżony potencjał kadrowy każdego z wydziałów tworzących szkołę). Podobnie trzy dalsze szkoły – humanistyczna, nauk społecznych oraz nauk ścisłych i przyrodniczych – objęłyby pozostałe wydzia-

ły, z tym że uprawnienia do doktryzowania (jako rady dyscyplin) miałyby rady wydziałów, a nie rady szkół. Takie rozwiązanie ułatwiłoby przezwycięzenie jeszcze jednego problemu, jakim jest konieczność tworzenia szkół doktorskich w miejsce studiów doktoranckich. Szkoły doktorskie muszą obejmować co najmniej dwie dyscypliny, a każda z proponowanych czterech szkół w strukturze uniwersytetu miałaby więcej dyscyplin przypisanych do wydziałów (z wyjątkiem dwudyscyplinowej szkoły literaturoznawstwa i językoznawstwa). Zapewne będziemy tworzyć także szkoły doktorskie z innymi uczelniami – już dziś uchylę rąbka tajemnicy, wspominając o rozmowach prowadzonych z Uniwersytetem Ekonomicznym na temat szkoły prawno-ekonomicznej czy z Uniwersytetem Przyrodniczym i Instytutem Chemii Bioor-

Podkreślam, że przedstawiona struktura stanowi propozycję, nad którą będziemy debatować

ganicznej PAN o wspólnej szkole doktorskiej z naszymi biologami. Sądzę, że proponowane rozwiązanie pozwoli nam zachować większość obecnych wydziałów, otwierając przy tym drogę do utworzenia kilku nowych. Zachowamy również dziekanów, jako kierujących wydziałami. By jednak uniknąć sytuacji, w której dyrektor szkoły jest przełożonym kilku dziekanów, na czele szkół stanęliby prorektorzy. Ich liczba w uniwersytecie nie uległaby zwiększeniu, bo oprócz prorektorów-dyrektorów szkół przy rektorze zostałyby dwóch prorektorów – ds. studenckich i ds. ogólnych.

Droga do zmian otwarta

Podkreślam, że przedstawiona struktura stanowi propozycję, nad którą będziemy debatować. Trzeba przy tym pamiętać, że nie wszystkie problemy zostały poruszone w tym tekście. Z kwestii do uregulowania pozostaje choćby wewnętrzna struktura wydziałów, rozwiązanie problemu zamiejscowych jednostek organizacyjnych, które z mocy ustawy staną się filiami, etc. Ustawa pozwala też myśleć o strukturach ponad uniwersytetem, otwierając drogę do federacji kilku uczelni Poznania, w ramach której możemy wrócić do Uniwersytetu Poznańskiego. W intensywnych dyskusjach, które przed nami, wypracujemy rozwiązania, spełniające to, o czym pisałem wcześniej. Umożliwią wprowadzenie nowej struktury uniwersytetu według przepisów ustawy przy zachowaniu wszystkich wartości, jakie miała dotychczasowa struktura.

Mamy zaledwie kilka miesięcy na przygotowanie nowego statutu, który określi kategorie jednostek wchodzących w skład uniwersytetu. Po uchwaleniu statutu konieczne będzie przyjęcie regulaminu organizacyjnego, w którym wymienione będą nowe jednostki organizacyjne.

To, oczywiście, nie wszystkie wyzwania, jakie stają przed nami po wejściu ustawy. Sprawy pracowników, ich kategorie i stanowiska, zasady zatrudniania, nowy regulamin wynagrodzeń – to kolejne wątki naszej działalności wymagające uregulowań statutowych, ale o nich napiszę następnym razem.

Prof. Andrzej Lesicki
Rektor UAM

PROFESOR JERZY BRALCZYK: SERDECZNIE ZAPRASZAM NA WYKŁAD INAUGURACYJNY

„Sto lat – symboliczny wymiar miary” – taki tytuł nosił będzie wykład prof. Jerzego Bralczyka w dniu inauguracji roku akademickiego 2018/2019. Inauguracji szczególnie, bo to szczególny czas dla nas – dla całego uniwersytetu. Gość znakomity, więc i wykład będzie z pewnością ciekawy. Profesora spytaliśmy, dlaczego taki temat wybrał na inaugurację?



Wymiar miary to jest pewnego rodzaju żart językowy – mówi prof. Bralczyk – Językowy wymiar, bo przecież wszystko, o czym mówimy, jakoś się nazywa, prawda? Skłonni jesteśmy czasami z nazwą łączyć pewne cechy, jeżeli nie są one od razu oczywiste. I tak samo przypisujemy pewnym cechom, nie tylko językowym wyrażeniom, ale też pewnym nazwom, jakoś utrwalone w kulturze określeniom, coś realnego, a czasem coś symbolicznego. Odnosi się to także do liczb. Liczby poza swoimi naturalnymi funkcjami, które pozwalają nam na grupowanie, oddzielanie i hierarchizowanie, porządkowanie różnych elementów świata, także łączą się w naszych wyobrażeniach symbolicznych z pewnymi mitami, przeświadczeniami, które konstruują kulturę. Wiemy, że jedynka i wszystko to, co jest pierwsze, jedyne, ma swój wymiar symboliczny. Wiemy, że „2” w związku z tym, że wiele elementów świata występuje parami – dla niektórych to podstawowa zasada istnienia świata – dychotomia, binarność, że coś jest kontra czemuś, za albo przeciw, że jest tu i tam, że jest góra i dół, że jest cnota... To na tym opie-

ra się cała dialektyka. Na tym polegają pewne dysonanse, które z dwójką mają wiele wspólnego. Już nie będę mówił o trójce, która jest magiczna i o czwórce. Większość liczb w pierwszej dziesiątce ma jakiś symboliczny wymiar, choć niektóre trochę mniej...

A co z setką?

No cóż, skłonni jesteśmy porządkować świat pewnymi całościami, które wydają nam się bardziej naturalne. Niektórzy liczyli tuzinami, ale w naszej kulturze bardziej nadaje się do liczenia system dziesiętny i w systemie dziesiętnym większość postrzegamy. A system dziesiętny w naturalny sposób zakłada też pewną swoistość tego, co jest wielokrotnością dziesięciu, a więc sto, tysięcy, dziesięć tysięcy, sto tysięcy, milion. Zauważmy, że tylko wielokrotności dziesięciu mają swoje osobne nazwy jak tysiąc, milion, miliard. To są wielokrotności, ale i sto jest taką wielokrotnością. Sto, które kiedyś było rzeczownikiem jak „miasto” i odmieniało się tak właśnie np. wiele miast, wiele set... Sto postrzegane jest przez nas na wiele sposobów. Tak postrzegamy choćby granicę życia człowieka, życząc mu stu lat. Wydaje nam się, że osiągnięcie tej setki daje nam jakieś poczucie spełnienia. I jeżeli ktoś, coś, obchodzi stulecie, to nie jest w tym nic dziwnego, że skłania nas to do myślenia związanego z symbolicznym postrzeganiem świata. No i to jest w zasadzie wszystko, co mogę teraz powiedzieć... Resztę powiem na wykładzie inauguracyjnym, na który serdecznie zapraszam.

Notował Krzysztof Smura

NASZA HANKA Z PIERWSZĄ NAGRODĄ

Modernizacja DS Hanka zdobyła pierwszą nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Modernizacja Roku 2017. Wyniki ogłoszono 24 sierpnia na Zamku Królewskim w Warszawie.

Pierwszą nagrodę przyznano w kategorii obiekty hotelowo-konferencyjne. Nagrodę odebrali kanclerz UAM Stanisław Wachowiak, z-ca kanclerza Marek Sobczak oraz projektant Grzegorz Tracz. Projekt architektoniczny modernizacji powstał w pracowni projektowej IRON TOWER INVESTMENT Paweł Wieczorkiewicz S.K. Generalnym wykonawcą była firma SKANSKA.

Budynek został oddany do ponownego użytku w lutym tego roku. Przebudowano wszystkie kondygnacje. Wokół budynku znalazła się odpowiednia infrastruktura drogowo-parkingowa i dojecha piesze, dostosowane do prawidłowego funkcjonowania całego obiektu. Po remoncie Dom Studencki oferuje 200 miejsc w pokojach jedno- i dwuosobowych. Roboty budowlane rozpoczęły się w marcu 2016 r., a pierwszy etap prac zakończył się w styczniu tego roku.

„Hanka” to obiekt kultowy, który powstał w latach 1925 – 1929 i jest mocno związany z historią wielu pokoleń studentów uniwersytetu.



Zaprojektowany został przez architekta Rogera Sławskiego jako zaplecze socjalne dla studentów i kadry naukowej ówczesnego Uniwersytetu Poznańskiego. Oddany do użytku początkowo jako hotel dla gości PeWuKi (Powszechnej Wystawy Krajowej, 1929 r.), charakteryzuje się klasycznymi formami architektonicznymi. Budynek jest wpisany do rejestru zabytków. To gmach czteroskrzydłowy, zamknięty w obrysie prostokąta o przedłużonych skrzydłach: południowym i północnym, o sześciu kondygnacjach nadziemnych

oraz jednej kondygnacji podziemnej. Modernizacja DS Hanka zajęła także drugie miejsce w towarzyszącym konkursowi internetowym plebiscycie na najlepszą modernizację.

Konkurs Modernizacja Roku adresowany jest do inwestorów, wykonawców i projektantów, a odbywa się od ponad 20 lat. Ma na celu promocję oraz wyłonienie każdego roku wyróżniających się szczególnie walorami przedsięwzięć budowlanych. Zgłaszać można projekty, które za cel obrały sobie ratowanie obiektów dziedzictwa minionych pokoleń. Mogą być to budynki różnego typu – mieszkalne, hotelarskie, przemysłowe, sportowe, ale też mosty czy drogi.

Małgorzata Rybczyńska



FOT. PRZEMYSŁAW STANUŁA

UNIWERSYTECKIE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE JUŻ DZIAŁA

Uniwersyteckie Liceum Ogólnokształcące w murach Collegium Polonicum w Słubicach rozpoczęło pierwszy rok szkolny. W obecności władz rektorskich 3 września została otwarta szkoła, o której na uniwersytecie myślano od dawna.

Starania o utworzenie szkoły trwały ponad rok, choć sam pomysł jest znacznie starszy. Zdaniem dr. Jana Zgrzywy, dyrektora ULO, celem stworzenia placówki było przede wszystkim pokazanie wszechstronności uniwersytetu. – Zdamę sobie sprawę, że tutaj, w środowisku lokalnym będziemy bacznie obserwowani. Największym wyzwaniem jest udowodnienie, że stworzyliśmy ciekawą szkołę, w której uczniowie chcą się uczyć i rozwijać swoje zainteresowania.

W roku szkolnym 2018/2019 naukę w ULO rozpoczęło 24 uczniów, wybranych spośród 50 zgłaszających się. Ci, którzy otrzymali szansę nauki w szkole, mieli bardzo dobre wyniki egzaminu gimnazjalnego i najczęściej czerwony pasek na świadectwie ukończenia szkoły.

Specyfiką szkoły jest poszerzony zakres nauczania języka angielskiego i niemieckiego. Nauka trzeciego języka rozpocznie się od drugiej klasy. Liceum będzie realizować podstawę programową, ale znacznie wzbogaconą o elementy nauczania akademickiego.

Jedną z uczennic jest Oliwia, która do szkoły dojeżdża z Rzepina: – Zdecydowałam się na tę szkołę, ponieważ w przyszłości zależy mi na zdobyciu wyższego wykształcenia. Chciałabym po prostu osiąść szerszą wiedzę, której nie zdobędę w zwykłej szkole. Wiem, że to na pewno duże wyzwanie i trzeba być bardzo odpowiedzialnym.

Uczniowie po drugim roku nauki będą objęci opieką mentorów, którzy skupiać będą osoby o podobnych zaintereso-

waniach akademickich. Opiekunowie będą wybierani spośród akademickich wykładowców tak, aby podtrzymywać współpracę uniwersytetu z ULO. Spotkania z wybranymi mentorami będą odbywać się osobiście oraz za pośrednictwem Internetu. Od drugiej klasy uczniowie wybiorą również jeden z profilów kształcenia: humanistyczny, biologiczno-chemiczny lub matematyczno-fizyczny.

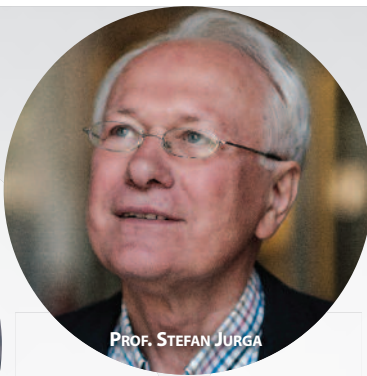
Obecny na otwarciu liceum prof. Andrzej Lesicki, rektor UAM, powiedział: – Jest to dla nas nowe wyzwanie, które kierujemy do młodzieży. Chciałbym wam, droga młodzieży życzyć, aby ten rok był rokiem, który spełni wasze oczekiwania. Niech kolejne lata przybliżają was do matury, która będzie przepustką do dalszej nauki i podjęcia studiów na najlepszych uczelniach. Życzenia złożył także prof. Tadeusz Wallas, prorektor UAM: – Obiecujemy wam dobre warunki do nauki, ale obiecujemy także, że przed wami dużo pracy. Dlatego liczymy, że będziecie od pierwszych lekcji należycie wypełniać uczniowskie obowiązki, a to w przyszłości otworzy przed wami nawet najbardziej oblegane kierunki studiów.

Kadra liceum to przede wszystkim nauczyciele akademicy UAM. Uczniowie podczas zajęć mogą korzystać z uniwersyteckiej bazy naukowo-dydaktycznej. Do dyspozycji mają m.in. bibliotekę, laboratoria i sale wykładowe. Będą brać także udział w wydarzeniach akademickich, np. w Nocy Naukowców czy Poznańskim Festiwalu Nauki i Sztuki.

Jagoda Haloszka



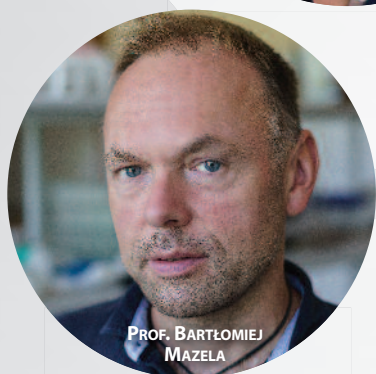
PROF. ANNA
GOZDZICKA-JÓZEFIAK



PROF. STEFAN JURGA



DR HAB. MARIA
WOŁUN-CHOLEWA



PROF. BARTŁOMIEJ
MAZELA

MIEJSCA WSPÓLNE



DR ALICJA WAROWICKA



DR ANNA
PRZEKORACKA-KRAWCZYK



PROF. JAN
CELICHOWSKI



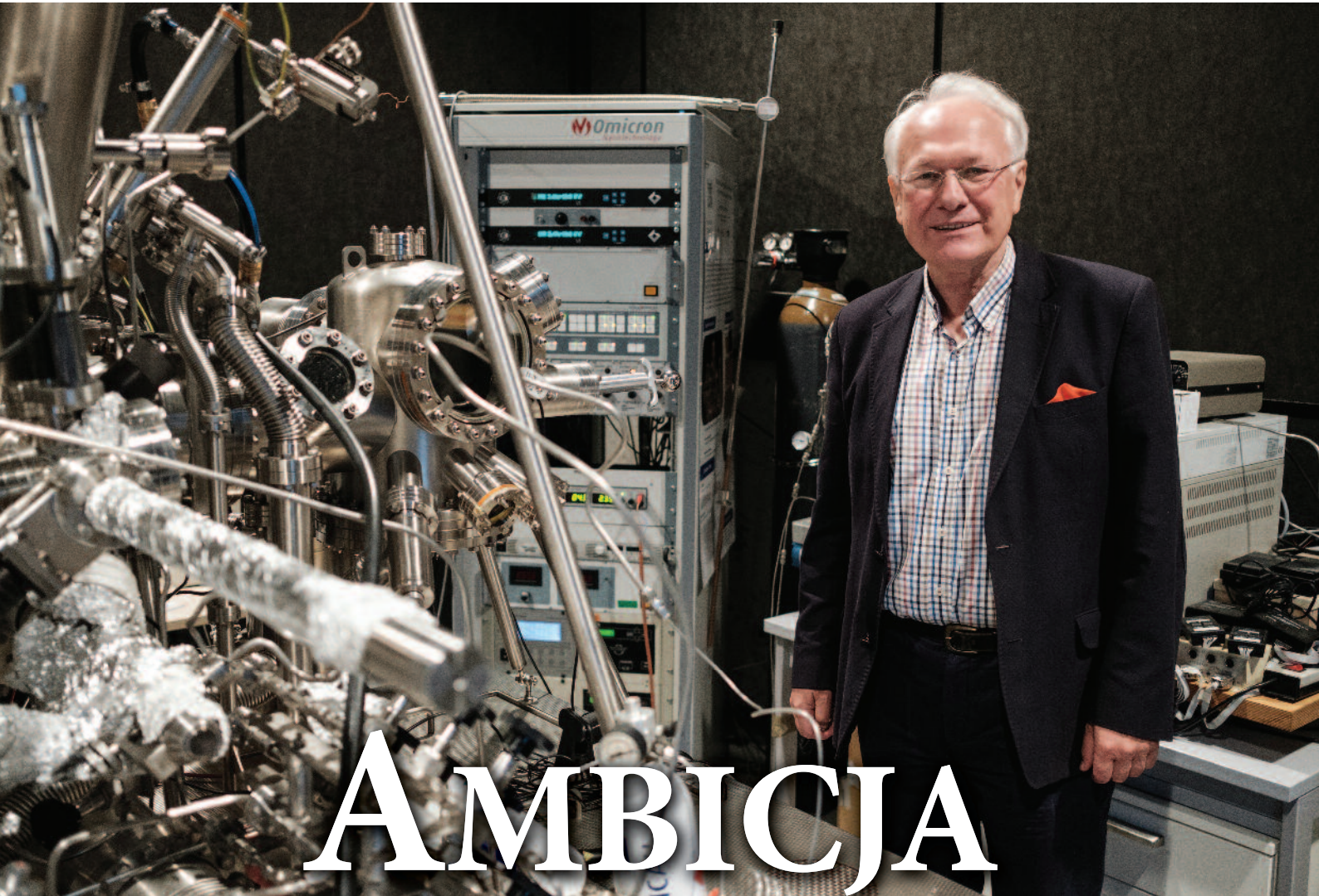
PROF. MAŁGORZATA
BRONIKOWSKA

Szukanie miejsc wspólnych naszych Uniwersytetów nie jest trudne. Już teraz wiemy, że to trafiło na łamy, to wierzchołek góry. Uczelnie przenikają się od lat, naukowcy współpracują na wielu polach, bo jak mówi jeden z bohaterów tego wydania „Miejsc wspólnych” – prof. Bartłomiej Mazela z Uniwersytetu Przyrodniczego:

– Wychodzę z założenia, że nie należy wyważać otwartych drzwi i skoro UAM dysponuje znakomitą kadrą, to razem możemy stworzyć coś naprawdę rewelacyjnego – wartość dodaną. Stąd ta interdyscyplinarna współpraca w wielu obszarach naukowych.

Podobnie myślą i inni bohaterowie naszego dodatku. Zapraszamy do lektury i obiecujemy, że będziemy temat kontynuować.

REDAKCJA



FOT. ADRIAN WYKROTA

AMBICJA

DAJE NAM NAPĘD DO DZIAŁANIA

Z prof. Stefanem Jurgą, dyrektorem Centrum NanoBioMedycznego, rozmawia Krzysztof Smura

Centrum Nanobiomedyczne to dziś najlepiej wyposażona jednostka UAM. To truizm, ale przecież sama wartość sprzętu to około 100 milionów złotych. To jednostka interdyscyplinarna, ale na ile jest to jednostka skupiająca uczonych z różnych uczelni – miejsce wspólne dla UAM, UMP, Politechniki...?

Centrum zostało po to stworzone, byśmy wykorzystywali potencjał uczonych poznańskiego środowiska, ale i szerzej – ogólnopolskiego. Wszystko, aby realizować szandarowe tematy w obrębie nanotechnologii, zarówno jeśli chodzi o nowe materiały używane w różnych obszarach zastosowań jak i bionanomateriały dla biomedycyny. Ponieważ sam UAM takiego potencjału badawczego nie miał, stąd więc idea, aby otworzyć się z majątkiem uniwersytetu, z doskonałą aparaturą, na współpracę z tymi, którzy mogą wnieść coś nowego. To spojrzenie utylitarne, ale jest też spojrzenie naukowe. Ja nigdy osobiście nie akceptowałem tego rozbitcia dzielnicowego, gdy chodzi o naukę w środowisku poznańskim. Zawsze leżało mi to na sercu, aby integrować środowisko nie poprzez struktury – co jest niezwykle trudne ze względu na unormowania prawne, ale przez zainteresowania pracujących tu osób. Ludzie, którzy chcą rozwiązywać

problemy bardziej globalne, zawsze sięgają do współpracy. Patrzą szerzej. W związku z tym postawiliśmy na projekty, które są projektami wspólnymi np. z Politechniką Poznańską, Uniwersytetem Przyrodniczym (np. kwestia ochrony dóbr kultury) czy Medycznym (projekty związane z farmacją), ale także z Instytutem Chemii Bioorganicznej PAN, Instytutem Genetyki Człowieka PAN czy Instytutem Fizyki Molekularnej PAN. Realizujemy wspólne projekty badawcze pod warunkiem, że mamy finansowanie zewnętrzne. Bez tego nie ma projektu, bo proszę sobie zdać sprawę, że 30-40 procent środków na utrzymanie Centrum pochodzi z UAM, a pozostałe uzyskujemy przez granty badawcze. Dodam tylko, że współczynnik nasycenia grantami badawczymi w stosunku do liczby zatrudnionych w CNBM jest najwyższy na naszej uczelni, co pokazuje aktywność zatrudnionych tu naukowców i jestem z tego bardzo dumny.

Dzisiaj każdy z doktorantów odbywa staże w uznanych ośrodkach badawczych na świecie, a CNBM stało się kuźnią talentów, którym umożliwił rozwój. Jaka jest tajemnica doboru kadr Centrum?

Utalentowana młodzież szuka zawsze możliwości samorealizacji naukowej i my te warunki stworzyliśmy. Mamy bardzo nowoczesną

aparaturę i oferujemy wysokie kompetencje naukowe pracowników po doktoracie, tzw. postdoków, którzy są wysokiej klasy ekspertami np. w prowadzeniu badań przy wykorzystaniu supernowoczesnych mikroskopów elektronowych, atomowych, mikroskopii optycznych czy rezonansów jądrowych. Oni są tymi, którzy „zapalają” tę młodzież. Jednak to zainteresowanie i aktywność badawcza być musi od początku. My nie przyjmujemy ludzi słabych. Tu nie ma przysłowiowego „wożenia się”, a ambicja musi iść w parze z chęcią konkurencyjności. Pracujemy przynajmniej osiem godzin dziennie. Jest system monitorowania pracy, a urlop jest udzielany zgodnie z wypracowanym czasem pracy. Jeśli ktoś nie spełnia wymagań, to z pewnością znajdzie pracę w innym miejscu. Tu nie. Poprzeczkę stawiamy bardzo wysoko, a pracowników i doktorantów pozyskujemy z całej Polski oraz z zagranicy. Na stosunkowo mały zespół złożony z ponad 40 osób zatrudnionych lub otrzymujących stypendia doktoranckie z projektów badawczych, ponad 20% pochodzi z zagranicy. Trzeba pracować, bo talent to za mało. Słowem, za dużo jest ludzi utalentowanych, którzy trwonią czas.

Dzisiejsze CNBM skupia naukowców z różnych dziedzin. Chemików, fizyków, biologów. Jak sam pan mówił obrazowo – chemik tworzy nanocząstkę, fizyk ją charakteryzuje, a biolog doprowadza do wybranego miejsca w organizmie. Konstruuje zespoły badawcze, które zajmują się np. fotowoltaiką. Jak ważne miejsce zajmuje ona w pracach Centrum?

Może nie jest to główny nurt, ale pracujemy i nad tą dziedziną. Mamy zespół, który zajmuje się „rozszczipaniem wody”. To ta część fotowoltaiki, która ma wygenerować możliwości tkwiące w rozszczepianej wodzie, jak choćby możliwość magazynowania wodoru. Zadań jest znacznie więcej. Mamy szereg grup badawczych. Jest choćby grupa polidopaminowa...

Istotnie. W czerwcu organizowaliście Państwo przy współpracy z Wydziałem Fizyki, NanoTech 2018 – międzynarodową konferencję. O polidopaminie mówią kolokwialnie: klej małży. Czytałem o zastosowaniu w stomatologii, a jakie znaczenie ma ona w nanotechnologii?

A dlaczego klej małży? Małże uwalniają białka bogate w reszty aminokwasów zwanych l-dopa. Mają podobną strukturę do polidopaminy, która ma właściwości adhezyjne, jest hydrofilowa lub hydrofobowa. Przystosuje się do każdego substratu, do każdej powierzchni. Ma też zdolności modyfikacyjne i funkcjonalizacyjne. Jest biokompatybilna, posiada właściwości fototermiczne. Znajduje zastosowanie choćby w stomatologii, przy wypełnianiu ubytków. Nasze ostatnie sympozjum było poświęcone nanomateriałom w biologii, medycynie i naukach materiałowych. Zrobiliśmy też osobną sesję razem z ekspertami z Europy i Azji poświęconą części materiałowej jak i biomedycznej. Mamy w zespole świetnego, młodego eksperta od polidopaminy dr. Mrówczyńskiego...

Tym samym pan profesor wyprzedził pytanie, jakie chciałem zadać, bowiem dla mnie z pewnością najbardziej frapującym projektem realizowanym przez Centrum jest praca zespołu dr. Mrówczyńskiego na temat glejaka. Czy możemy mówić już o jakichś efektach tych prac?

Na efekty jeszcze za wcześnie. Zdecydowanie za wcześnie. Na świecie są tysiące grup badawczych zajmujących się tym tematem. W samym Poznaniu mamy ogromny potencjał, jeśli chodzi o badania glejaka. Tu są kole-dzy z Instytutu Chemii Bioorganicznej z prof.

Barciszewskim na czele czy naukowcy z Uniwersytetu Medycznego. O efektach prac na tym etapie nie odważyłbym się nawet powiedzieć, bo to natychmiast wywołuje ogromne nadzieje. Ważniejsze jest coś innego. To, że nasze badania są takimi badaniami, jakie na świecie się prowadzi. Nie odstajemy. Realizujemy ambicje ludzi, bo przecież każdy chciałby być tym pierwszym... Te ambicje są bardzo ważne dla rozwoju nauki.

Bardzo wiele miejsca w pracy Centrum NanoBioMedycznego zajmuje praca nad nośnikami leków. Można powiedzieć, że coraz więcej miejsca?

Dzisiaj 50 procent badań prowadzimy w kierunku nośników. Nośników organicznych, w których umieszcza się substancje mające reagować na tkanki nowotworowe. Taki nośnik jest dostarczany do miejsca patologicznego i tam transportowany przez niego środek czynny uwalnia się i działa punktowo na tkankę nowotworową. Prowadzimy też badania z jednoczesnym obrazowaniem tego miejsca. Badamy jak zachowuje się ów „zabójca” nowotworu, jak długo trwa jego aktywność, jak działa na zaatakowane komórki...

Panie profesorze, a teraz pytanie nieco osobiste. W pana życiu dużo miejsca zajmuje muzyka. Universitas Cantat, różne koncerty muzyczne. Ścisły umysł i artyzm. Jakie są punkty styeczne z nauką?

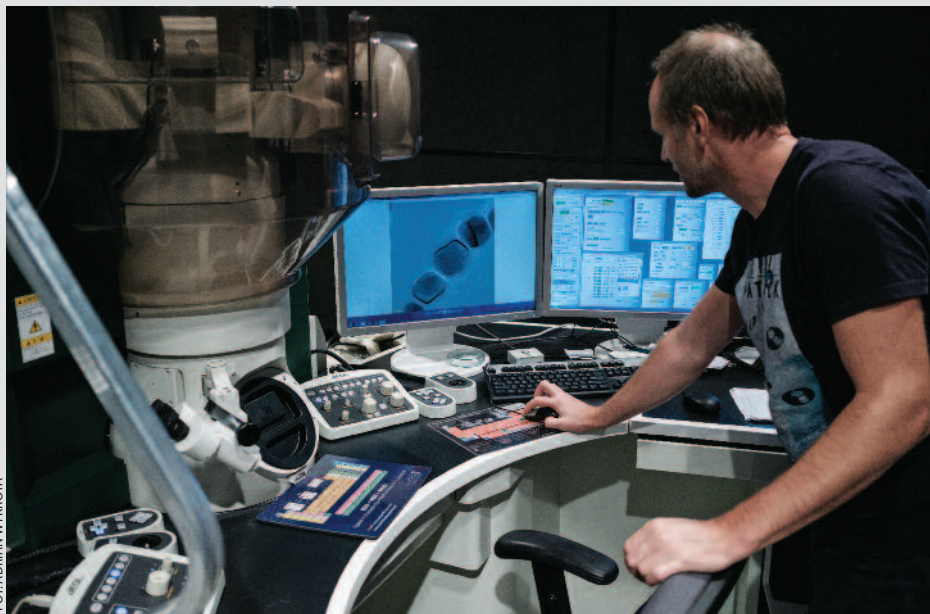
Kiedyś dyrektor Filharmonii Poznańskiej, Wojciech Nentwig, poprosił mnie o wypowiedź przy okazji spotkania z Klubem Przyjaciół Filharmonii i właśnie wówczas powiedziałem, że ta styczność jest określona przez harmonię. Przez pewien porządek. Wprawdzie jest też muzyka nieuporządkowana, ale to co wzbudza przyjemne uczucia, uwalnia hormony szczęścia polega na pewnym uporządkowaniu i na pewnej harmonii. Moim zdaniem, ta harmonia dotyczy nauki i sztuki. Bo w nauce jest bardzo dużo harmonii. Pod warunkiem, że postrzega się ją szerzej, aniżeli własną, wąską specjalność.

Panie profesorze, jest pan znany z terminowości. Lubi pan, gdy coś, co ma być zrobione na jutro, jest wykonane dzisiaj. Jakie zadania na czas najbliższy?

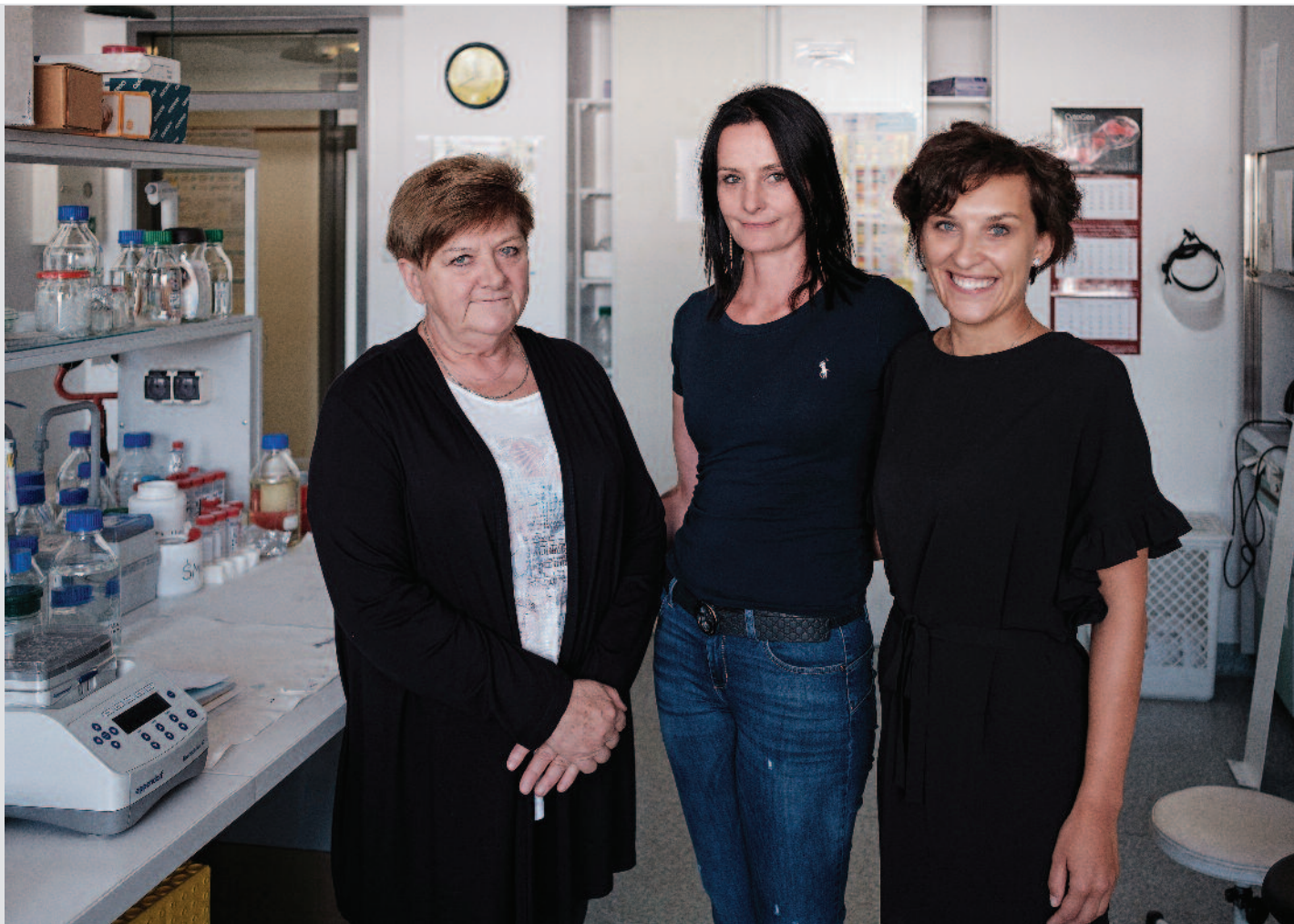
Uzyskaliśmy taki stan badań, że ministerstwo uznało nasz status jako status jednostki naukowej. Obecnie żyjemy przygotowaniem ankiety do kategoryzacji. To jest też nasza ambicja.

A na rower znajduje pan czas?

Znajduję. I na piłkę z wnukami też, chociaż kontuzji nabawić się łatwo, czego przykład miałem niedawno. Co do roweru, to jest on elementem wieczornej „inspekcji” kampusu na Morasku. Bardzo często tu zaglądam na swojej trasie. A rano? Rano chodzę z kijami.



FOT. ADRIAN WYKROTA



FOT. ADRIAN WYKROTA

Prof. Anna Goździcka-Józefiak, kierownik Zakładu Wirusologii Molekularnej na Wydziale Biologii UAM, dr hab. Maria Wołuń-Cholewa, adiunkt w Katedrze i Zakładzie Biologii Komórki Uniwersytetu Medycznego i dr Alicja Warowicka, adiunkt w Centrum NanoBioMedycznym

CUDOWNE ZIELE NIE TYLKO NA RAKA

Współpraca dwóch poznańskich uczelni może zrewolucjonizować leczenie raka szyjki macicy i endometriozy. Biolodzy i medycy są o krok od odkrycia molekularnego mechanizmu działania glistnika jaskółcze ziele. Nie doszłoby do tego, gdyby naukowcy z UAM oraz UMP nie połączyli sił.

Niepozorna roślina z żółtymi kwiatkami często spotykana na łąkach, może stać się skuteczną bronią w walce z groźnymi chorobami. Zespół naukowców pod przewodnictwem prof. Anny Goździckiej-Józefiak, kierownik Zakładu Wirusologii Molekularnej na Wydziale Biologii UAM, wkrótce ujawni źródło niezwykłych właściwości glistnika jaskółcze ziele.

Pierwsi w Polsce badali HPV

Co zaskakujące, historia wcale nie zaczęła się od rośliny tylko od wirusa brodawczaka ludzkiego (HPV). Trzydzieści lat temu prof. Anna Goździcka-Józefiak rozpoczęła nad nim badania we współpracy z prof. Heleną Kędzia

z ówczesnej Akademii Medycznej. Wtedy dopiero zaczynało się mówić, że HPV może powodować raka szyjki macicy. Prof. Kędzia otrzymała materiał genetyczny od noblisty prof. Haralda zur Hausena i na tej podstawie opracowywano sondy pozwalające na identyfikację wirusów w materiale klinicznym.

– Początkowo wirusy identyfikowaliśmy przy pomocy technik hybrydacyjnych, następnie zastosowaliśmy metodę łańcuchowej reakcji polimerazy – informuje prof. Goździcka-Józefiak. – Metody identyfikacji HPV dały początek pracowni, która do dziś funkcjonuje w Szpitalu Ginekologiczno-Położniczym przy ul. Polnej. W razie potrzeby każdy może się tam przebadac.

Współpraca dwóch uczelni zaowocowała skuteczną profilaktyką. Dzięki niej dzieci z Wielkopolski są najlepiej przebadane na nosicielstwo HPV w Polsce. Badania dotyczyły przedszkolaków (razem z prof. Jarosławem Szydłowskim z UMP) oraz blisko 6 tysięcy dzieci i młodzieży szkolnej (razem z prof. Marią Kaczmarek z UAM i prof. Alicją Krzyżanowską z UMP). Na ten ostatni projekt pozyskano środki z tzw. grantu norweskiego. Z prof. Markiem Spaczyńskim i prof. Witoldem Kędrzą identyfikowano też wirusa u przeszło 2 tysięcy kobiet pracujących na UAM. Zmiany nowotworowe wykryto wtedy u kilku pań.

– Śmiało mogę powiedzieć, że pierwsi w Polsce ustawialiśmy badania nad HPV. Z czasem rozwinęły się w dwóch kierunkach – roli czynników komórkowych w zakażeniach HPV, głównie IGF1 (insulinopodobny czynnik wzrostu- red.) oraz przeciwwirusowych i przeciwnowotworowych właściwości jaskółczego ziele (*Chelidonium majus*) – dodaje prof. Goździcka-Józefiak.

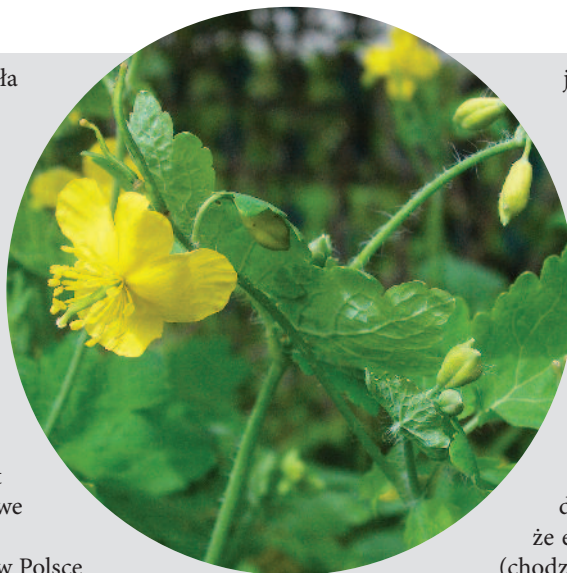
Jak zobaczył ekstrakty, to aż podskoczył

Brodawczakiem łatwo się zarazić, jednak nie wszyscy nosiciele zapadają na raka. Dlaczego? Jaki czynnik w organizmie o tym decyduje? Zanim naukowcy znajdą odpowiedzi, być może wcześniej odkryją skuteczne lekarstwo. I tu wracamy do jaskółczego ziele. Pospolite zioło od starożytności było używane w medycynie ludowej do usuwania brodawek skórnych wywołanych właśnie przez HPV. Ekstrakty z tej rośliny mają szerokie właściwości farmakologiczne, jednak molekularny mechanizm ich działania nie jest poznany.

– Długo zmagaliśmy się z tą rośliną, rozpracowaliśmy ją dokładnie, ale nadal nie znaleźliśmy mechanizmu molekularnego działania soku *C. majus*. – tłumaczy prof. Goździcka-Józefiak. – Początkowo skupialiśmy się na białkach, ciekawych z biologicznego punktu widzenia. Badania te prowadził głównie dr hab. Robert Nawrot z ZWM UAM. Okazało się, że ekstrakty z *C. majus* są bogatsze od innych roślin w białka obronne. Jednak same białka obronne nie mają właściwości leczniczych, raczej są nośnikami innych związków i ułatwiają ich wnikanie do komórek.

W badania zaangażowała się dr Alicja Warowicka, adiunkt w Centrum NanoBioMedycznym, i dr hab. Maria Wołuń-Cholewa, adiunkt w Katedrze i Zakładzie Biologii Komórki Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, współpracująca z prof. Goździcką-Józefiak od studenckich czasów. W pierwszym etapie dr Warowicka zajęła się wpływem różnych ekstraktów z glistnika na komórki nowotworowe wybranych linii komórkowych. – Zauważyłam, że niektóre z nich działają silniej w połączeniu z naświetlaniem – wyjaśnia – Szukamy zatem fotouczulacza. Badane przez nas ekstrakty działały przeciwnowotworowo na wszystkie wybrane komórki nowotworowe oraz hamowały wzrost komórek wydających się z endometriozy. Z tego względu do badań włączyła się dr hab. Maria Wołuń-Cholewa oraz grupa prof. Krzysztofa Szymanowskiego z Kliniki Położnictwa i Ginekologii w Szpitalu Klinicznym na Polnej, z którymi przeprowadziliśmy badania *in vivo* na szczurach.

Dr Wołuń-Cholewa, której rozprawa habilitacyjna dotyczy endometriozy, z entuzjazmem zaangażowała się w pro-



Glistnik jaskółcze ziele

jekt. – Wyszliśmy z pomysłem, żeby skupiać się nie tylko na chorobach nowotworowych, ale także innych schorzeniach rozrostowych, które mają łagodny przebieg. Wyniki są bardzo obiecujące. Okazało się, że ekstrakty z *Chelidonium* działają wręcz prewencyjnie, jeśli chodzi o formowanie się nowych ognisk endometriozy – mówi – Nadal nie ma skutecznej metody leczenia tej choroby prowadzącej do niepłodności. Pozostają zabiegi chirurgiczne i ciężkie terapie hormonalne – niestety u 10 procent pacjentek dochodzi do nawrotu. Część lekarzy uważa, że endometrioza jest stanem przedrakowym (chodzi o określony typ raka jajnika). Mimo postępu medycyny ten nowotwór jest bardzo śmiertelny.

Teraz naukowcy analizują wyniki badań metabolomu szczurów, którym podawano wybrane frakcje. Prof. Piotr Młynarz z Politechniki Wrocławskiej, który w nich uczestniczy, gdy zobaczył ekstrakty, to aż podskoczył. To musi działać! – zawołał.

– Wnioskując z otrzymanych wyników wstępnych dochodzi do zmian w pewnych szlakach metabolicznych u zwierząt, które przyjęły preparat – informuje dr Warowicka. Badaczki nie chcą zbyt wiele zdradzić, póki nie opublikują wyników, jednak radość, która błyszczy w ich w oczach, wyraźnie sugeruje, że są bliskie sukcesu.

Glistnik wracał jak bumerang

Biologdy z UAM cenią wkład Uniwersytetu Medycznego w badania – doświadczenia na zwierzętach są ich niezbędnym etapem. Naukowcy obserwują, jak żywy organizm reaguje na wybraną substancję, a jednocześnie szukają

Pospolite zioło od starożytności było używane w medycynie ludowej do usuwania brodawek skórnych wywołanych właśnie przez HPV

sposobów jej praktycznego zastosowania. Samo prowadzenie zwierzętarni jest trudnym zadaniem – trzeba spełnić wiele warunków, uzyskać odpowiednie zgody, a badania są wymagające i kosztowne. Najpierw do organizmów wprowadza się schorzenie, a gdy zacznie się rozwijać, podaje się preparat. Przy badaniach *in vivo* związanych z glistnikiem pracowało sześć osób.

– Mamy świetny zespół, razem współpracujemy pod czujnym okiem prof. Goździckiej-Józefiak, która nas mobilizuje. Gdyby nie pani profesor chyba nie doszłoby do tych badań. Chciałabym podkreślić, że nasza współpraca, która teraz przynosi efekty, trwa już 20 lat – ten temat wracał do nas jak bumerang – przekonuje dr Wołuń-Cholewa.

Potrzeba było aż dwóch dekad, by rozwiązać zagadkę działania glistnika. Temat z pozoru nie wydawał się atrakcyjny – przecież znamy i badamy zioła od tysięcy lat. A jednak rośliny kryją przed nami jeszcze wiele tajemnic.

Ewa Konarzewska-Michalak



Od lewej: prof. dr hab. Bartłomiej Mazela, MSc. Cao Zhuoran, MSc. Anyelkis Batista, mgr Joanna Siuda

FOT. ADRIAN WYKROTA

FOTOSYNTEZĘ MAMY ZA DARMO

Z prof. Bartłomiejem Mazelą, dyrektorem Instytutu Chemicznej Technologii Drewna i dziekanem Wydziału Technologii Drewna Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, rozmawia Krzysztof Smura.

Rozmawiamy o miejscach wspólnych jednostek uniwersyteckich. O tym, co je łączy. Nieprzypadkowo wybraliśmy Uniwersytet Przyrodniczy i pana placówki, bo przecież w tym przypadku miejsc wspólnych jest sporo.

Oczywiście. Od lat z pełnym sukcesem współpracujemy choćby z Wydziałem Chemii UAM czy Centrum NanoBioMedycznym. Wychodząc z założenia, że nie należy wyważać otwartych drzwi i skoro UAM dysponuje znakomitą kadrą, to razem możemy stworzyć coś naprawdę rewelacyjnego – wartość dodaną. Stąd ta interdyscyplinarna współpraca w wielu obszarach naukowych.

Najnowsze dwa projekty zostały zapoczątkowane w ciągu ostatnich lat?

Tak. Pierwszy był realizowany od 2013 roku, pt. „*Bio-przyjazne środki ochrony drewna zwiększające jego trwałość*”. Realizowaliśmy go wspólnie z dr hab. Anną Komasą i dr hab. Anną Przybył. Można powiedzieć, że wyniki tych badań były preludem do kolejnego projektu, który realizujemy obecnie w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki (NPRH). W pierwszym, wspólnie z Wydziałem Chemii UAM i partnerem norweskim, tj. Norwegian Institute of Bioeconomy Research (NIBIO), wytyczyliśmy kierunki badawcze, które stanowiły fundamenty dla nowych wyzwań w zakresie preparatyki środków do impregnacji i konserwacji drewna.

Szukaliśmy nowych i ekologicznych rozwiązań w zakresie konserwacji drewna. Uważam, że przy obecnym rozwoju technologii, w szczególności technologii chemicznych, drewno w jakiegokolwiek postaci (lite, rozdrobnione, przetworzone, etc.), ma nieograniczone możliwości wykorzystania w różnych gałęziach przemysłu, od energetycznego poczynając, poprzez sektor budowlany, meblarski, chemiczny, włókienniczy, a kończąc nawet na kosmetycznym i farmaceutycznym. Zauważmy, że nakład energetyczny, a zatem i finansowy, związany z wytworzeniem elementów budowlanych z betonu, stali czy tworzywa sztucznego, jest nieporównywalnie większy niż nakład na wytworzenie np. drewnianej belki konstrukcyjnej. Za proces fotosyntezy bowiem nie musimy na szczęście płacić. I oby tak było zawsze. W kontekście impregnacji i konserwacji drewna, XXI wiek stawia nam już zupełnie inne wymagania niż kiedyś. Oprócz skuteczności takich środków, również ważny jest ich wpływ na nas samych i na środowisko naturalne. Mowa tu o tzw. właściwościach toksykologicznych i ekotoksykologicznych. Dlatego też we wspomnianym projekcie nasza uwaga skupiona była na rozwiązaniach typowo ekologicznych, w przypadku których nie sięgaliśmy po klasyczne substancje biologicznie aktywne, tj. biocydy (fungicydy, insektycydy, itp.). Przedmiotem

naszych badań były przede wszystkim związki krzemoorganiczne, które potrafią skutecznie i trwale shydrofobizować drewno, a przy tym niektóre z nich wykazują działanie grzybochronne. Wśród produktów pochodzenia naturalnego, zajmowaliśmy się również wykorzystaniem alkaloidów, pozyskiwanych m.in. z ziaren kawy, czy propolisu, którego znakomite właściwości fungistatyczne ograniczone są, niestety, względami ekonomicznymi.

I tu płynnie przechodzimy do projektu realizowanego obecnie, gdzie Państwa uwaga skupiona jest przede wszystkim na drewnie zabytkowym.

Istotnie, w tym projekcie zajmują się różnego rodzaju drewnem zabytkowym. Bynajmniej nie chodzi tu o rodzaj drewna, czy jego gatunek. Drewno zabytkowe, to w naszym przypadku obiekty o zróżnicowanym stopniu degradacji, obiekty eksponowane w różnych warunkach, ale przede wszystkim są to nieme dowody historii. Dobór odpowiednich środków i metod ich stosowania, służących jego konserwacji, to niezwykle trudny, złożony i odpowiedzialny proces. W projekcie zaplanowaliśmy szerokie spektrum przypadków konserwatorskich, od mokrego drewna archeologicznego po zabytkowe drewno polichromowane. Do końca tego projektu pozostał nam jeszcze niecały rok, a mimo to mamy już sporo dokonań publikacyjnych na koncie, w tym dwa zgłoszenia patentowe. Już teraz podejmujemy działania, by tę tematykę kontynuować i rozwijać w następnym projekcie, w którym zamierzam wykorzystać dotychczasową wiedzę i doświadczenie w zakresie impregnacji i konserwacji drewna z wykorzystaniem związków krzemoorganicznych. Nowe pomysły są już w fazie opracowania.

Próbuję zrozumieć, dlaczego zainteresował pana Narodowy Program Rozwoju Humanistyki (NPRH)?

NPRH to rzeczywiście trochę nietypowy jak na technologię drewna program służący realizacji projektów badawczych. Pomysł okazał się jednak trafieniem w dziesiątkę. Szerokie spektrum partnerów projektowych, których zaprosiłem do konsorcjum, wyznacza nam interdyscyplinarny charakter realizowanej tematyki. Partnerzy to najlepsze jednostki reprezentujące świat nauk ścisłych (Poznański Park Naukowo Technologiczny, Centrum Nanobiomedyczne, Instytut Fizyki Molekularnej PAN, Instytut Metalurgii i Inżynierii Materiałowej PAN, Wydział Chemii i Wydział Fizyki UAM; Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy) i humanistycznych (Instytut Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa, Wydział Sztuk Pięknych, Uniwersytet M. Kopernika w Toruniu, Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, Instytut Wschodni, Wydział Historyczny UAM, Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie). Przyznaję, że kierowanie takim projektem to fantastyczne doświadczenie nie tylko pod względem merytorycznym, tj. pod względem zdobytej wiedzy i szerokich możliwości jej wykorzystania, ale również pod względem niezwykle zróżnicowanego spojrzenia na materię – w tym przypadku drewno, wytworzone z niego obiekty, przedmioty i problemy wynikające z procesu jego deprecjacji. Z grona naukowców z UAM w projekcie współpracuję z prof. Hieronimem Maciejewskim z Wydziału Chemii i jego niezastąpionym zespołem z PPNT, prof. Stefanem Jurgą z Wydziału Fizyki wraz z zespołem z CNBM, prof. Marzeną Szymt z Wydziału Historycznego – Instytut Wschodni i wspierałam zespołem z Muzeum Archeologicznego Genius Loci na Ostrowie Tumskim.

Jakimi osiągnięciami może się pan profesor pochwalić na obecnym etapie badań?

Spektakularne osiągnięcia dotyczą tzw. pierwszej części projektu i wiążą się ze stabilizacją wymiarową mokrego drewna archeologicznego. Drewno wydobyte z dna morza lub z gleby, gdzie panowała wysoka wilgotność, a zatem warunki sprzyjające jego degradacji, w ciągu kilku godzin od momentu jego eksploracji traci wodę wypełniającą przestrzeń wolną, zaś sferoprowana ściana komórkowa zapada się,

powodując nieodwracalne zmiany pierwotnego kształtu obiektu. Drewno kurczy się i pęka. Najlepszym z dotychczas stosowanych środków konserwacji takiego mokrego drewna są glikole polietylenowe (PEG). Jest to jednak metoda czasochłonna, a przez to kosztowna. Nasycone drewno jest ciężkie i nadal bardzo higroskopijne, co w dużym stopniu wpływa na jego niestabilność wymiarową (częste pęknięcia). Alternatywą dla tej metody są odpowiednio wyselekcjonowane i sfunkcjonalizowane związki krzemoorganiczne w postaci silanów i siloksanów. Specyfika i mechanizm ich działania znacząco różni się od wspomnianego PEG. Zakonserwowane drewno charakteryzuje się nieporównywalnie lepszymi właściwościami. To właśnie tych zagadnień dotyczą ostatnie dwa zgłoszenia patentowe autorstwa między innymi pracowników UPP, UAM i PPNT.

A czego w takim razie dotyczy druga część projektu?

W drugiej części projektu skupiliśmy się na tzw. drewnie suchym. To obiekty zabytkowe, nie tylko o wysokiej wartości historycznej, ale i artystycznej. Eksponowane w dość komfortowych warunkach, o stabilnych parametrach klimatu. Jednak stopień zniszczenia spowodowany przez grzyby rozkładające tkankę drzewną, mikrogrzyby, czyli tzw. grzyby pleśń oraz owady – szkodniki techniczne drewna, wymaga przede

Nasze badania są przedmiotem stałego monitoringu prowadzonego przez wyspecjalizowane jednostki naukowe

wszystkim mechanicznego wzmocnienia jego struktury. Znajomość budowy anatomicznej oraz składu chemicznego naruszonej tkanki drzewnej, pozwala trafnie dobierać odpowiednie rozwiązania w zakresie jej konsolidacji i wzmocnienia. Jednym z bardziej obiecujących rozwiązań jest konserwacja odpowiednimi roztworami na bazie nanocelulozy. Jej kompatybilność z podłożem, jakim jest materiał lignocelulozowy, a przy tym jej podatność na funkcjonalizowanie stwarza duże możliwości w zakresie opracowania trwałych impregnatów, uwzględniając przy tym zróżnicowany stopień degradacji oraz zróżnicowany sposób wykończenia jego powierzchni (polichromia, politure, werniksy, inne powłoki malarskie). Nie bez znaczenia jest tu zaplecze badawcze, którym dysponują takie jednostki jak np. CNBM, PPNT, Wydział Chemii i Fizyki UAM, czy IFM i IMIM PAN. Między innymi dzięki tym partnerom możemy śledzić proces konserwacji drewna oraz obserwować efekt tych zabiegów w skali mikro- i nano-, jak również prowadzić analizy chemiczne z wykorzystaniem najnowszego sprzętu laboratoryjnego.

Czy efekt waszej pracy znalazł już zastosowanie? Bo przyzna pan, że apetyt na „wasze dziecko” jest chyba wilczy?

Nasze badania są najwyraźniej przedmiotem stałego monitoringu prowadzonego przez wyspecjalizowane jednostki naukowe i placówki, bezpośrednio zainteresowane wynikami naszych prac. Niektóre z nich, np. muzea i skanseny wyraziły chęć zastosowania rozwiązań, opisywanych przez nas w publikacjach naukowych. Oprócz eksperymentalnych prac laboratoryjnych, prowadzimy również badania poligonowe. Próbkę drewna zabytkowego są eksponowane w różnych warunkach wilgotnościowo-temperaturowych. Jeśli zaś chodzi o pełnowymiarowe obiekty zabytkowe, oglądane np. przez zwiedzających, to tu musimy jeszcze poczekać. Wdrożenie innowacyjnej technologii do praktyki konserwatorskiej nastąpi dopiero po zakończeniu projektu.

NEUROBIOLOGIA – CZTERY UCZELNIE, JEDEN KIERUNEK

Idea powołania neurobiologii – studiów międzywydziałowych była konsekwencją faktu, że układ nerwowy jest obiektem zainteresowań i badań na różnych uczelniach. Od czterech lat kierunek z powodzeniem działa na trzech poznańskich uniwersytetach. W tym roku do ich grona dołączył Uniwersytet Medyczny.



Prof. Jan Celichowski

FOT. ADRIAN WYKROTA

Historia neurobiologii w Poznaniu rozpoczęła się od inicjatywy prof. Kazimierza Grottela, który poczynając od 1981 roku zorganizował od podstaw pierwszy zakład naukowy, którego celem było badanie struktury oraz czynności układu nerwowego: Zakład Neurobiologii na Akademii Wychowania Fizycznego. Prof. Grottel kierował nim do roku 2000. Minęły trzy dekady i zakład stopniowo się rozwinął, wdrożono nowe techniki badawcze, kilka osób uzyskało habilitację, a kilkanaście obroniło doktoraty. W świetle rosnącego potencjału ludzkiego pojawił się pomysł zorganizowania w Poznaniu studiów na kierunku neurobiologia; pewną inspiracją był taki kierunek wprowadzony już kilka lat wcześniej na UJ, jak i analiza programów studiów z dziedziny Neurosciences na znanych nam zachodnich uniwersytetach. Mieliliśmy jednak świadomość pewnych ograniczeń, wynikających z faktu, że cały ten nasz zespół to zaledwie część szerokiego spektrum różnych specjalistów, którzy zajmują się układem nerwowym. W roku 2011 zostałem poproszony o zorganizowanie w Poznaniu w roku 2013 kongresu Polskiego Towarzystwa Badań Układu Nerwowego.

Kongres dał kontakty

Działania związane z przygotowaniem do tego wydarzenia pozwoliły na nawiązanie współpracy z kilkoma osobami z innych

uczelni (UAM, UPP i UMP), które zorganizowały w ramach kongresu sympozja, a zarazem w nieformalnych rozmowach stały się naszymi partnerami w ramach inicjatywy „studia na kierunku neurobiologia w Poznaniu”.

Idea organizacji studiów międzywydziałowych była konsekwencją faktu, że układ nerwowy jest obiektem zainteresowań i badań na różnych uczelniach. Dla przykładu, na naszej uczelni prowadzimy badania roli układu nerwowego w odniesieniu do ruchu i wpływu aktywności ruchowej na ten układ, na UPP istotny jest problem choroby szalonych krów, na UAM badany jest układ nerwowy na modelach bezkręgowców, a UMP ma szereg jednostek zajmujących się patologią układu nerwowego, obrazowaniem, diagnostyką czy neurofarmakologią. Te wszystkie, tak różne spojrzenia i dość liczne pracownie, jakie mogą zaoferować studentom specjaliści z różnych uczelni, wzajemnie się dopełniają i razem tworzą znaczący potencjał, w moim przekonaniu najlepszy w zachodniej Polsce.

Razem na różnych uczelniach

Po dość licznych rozmowach wstępnych udało się nam umówić z władzami trzech wydziałów, Wydziału Medycyny Weterynaryjnej i Nauk o Zwierzętach UPP, Wydziału Biologii UAM i mojego Wydziału Wychowania Fizycznego, Sportu i Rehabilitacji AWF, że

podjmiemy się organizacji międzywydziałowych studiów magisterskich na kierunku neurobiologia przy założeniu, że każda z uczelni prowadzi 1/3 zajęć, studenci rekrutują się wprawdzie niezależnie na trzech uczelniach, ale wszystkie zajęcia mają razem i mogą przygotowywać swoje prace magisterskie w dowolnych pracowniach na trzech wydziałach. Dla rozwiązywania problemów oraz dalszej pracy nad doskonaleniem kierunku zaproponowano powołanie międzywydziałowej rady programowej. Umowa w sprawie powołania takich studiów została podpisana 1 czerwca 2015 i w następnym roku pierwszy rocznik rozpoczął zajęcia. Pragnę bardzo podziękować dziekanom trzech wydziałów, którzy mocno pomogli doprowadzić do podpisania umowy przez naszych rektorów i przezwyciężyć liczne problemy organizacyjne.

Dołączyli medycy

W programie studiów brakowało wyraźnie tematyki medycznej, a niewątpliwie jednym z głównych beneficjentów postępu badań w obszarze neurobiologii jest neurologia. Dlatego – co warto podkreślić – w dużym stopniu dzięki inicjatywie kilku kolegów w UMP, niedługo po rozpoczęciu studiów przez pierwszy rocznik, wróciła sprawa rozbudowy zespołu współpracujących uczelni o I Wydział Lekarski UMP. Akurat nastąpiła nowa kadencja na uczelniach i spotkaliśmy się z bardzo życzliwą postawą oraz zrozumieniem idei ze strony nowych władz. Otworzyło to drogę do rozmów na temat programu i ostatecznie cztery wydziały ustaliły nowy program, znów realizowany w sposób proporcjonalny przez każdą z partnerskich uczelni (po 1/4 zajęć dydaktycznych) i umowa o powołaniu nowego konsorcjum dydaktycznego została podpisana przez naszych rektorów 11 stycznia 2018, co oznacza że poczynając od roku akademickiego 2018/19 studenci kierunku neurobiologia studiować będą na czterech uczelniach.

Bardzo istotnym i długo dyskutowanym problemem była sylwetka absolwenta tego kierunku. Zdecydowaliśmy, by zorganizować studia magisterskie, rekrutując absolwentów różnych kierunków studiów licencjackich. W efekcie studiów absolwenci powinni być przygotowani do podjęcia studiów doktoranckich, a nabyte kompetencje pozwalają im na pracę naukowo-badawczą i specjalistyczną w jednostkach naukowych, naukowo-dydaktycznych, laboratoriach diagnostycznych i biomedycznych, placówkach weterynaryjnych, firmach o profilu biologicznym, farmaceutycznym i biotechnologicznym, których działalność wiąże się z układem nerwowym. W dalszej perspektywie czasowej takie kadry powinny przyczynić się do postępu w tej dziedzinie nauki i jej rozwoju w naszym kraju. Badaniem układu nerwowego na świecie zajmuje się kilkadziesiąt tysięcy naukowców. Na tym tle można dostrzec, że w Polsce jest dość słaba tradycja takich badań, nasze kongresy skupiają znacząco mniej naukowców niż w krajach o podobnej liczbie mieszkańców np. w Hiszpanii. W części w tych krajów studia na kierunku Neuroscience są prowadzone od wielu lat, a ich absolwenci są aktywni w nauce. Warto też dodać, że aktualnie większość doświadczonych neuro-naukowców w naszym kraju to absolwenci bardzo różnych kierunków studiów, biologia, lekarze, fizycy, rehabilitanci, farmaceutyci, i jak dotychczas specjalistyczne wykształcenie akademickie ukierunkowane na ten obszar badań mają młodszy koledzy – absolwenci neurobiologii na UJ. Zatem pora zmieniać ten obraz.

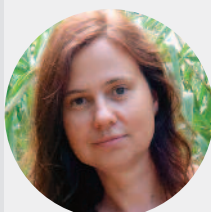
A może licencjat?

Trzeba też podkreślić, że praca nad rozwijaniem kierunku na pewno musi trwać dalej. Osobiście się zastanawiam



Prof. Jolanta Dorszewska, Pracownia Neurobiologii Katedry i Kliniki Neurologii Uniwersytetu Medycznego:

Zajęcia prowadzone na Uniwersytecie Medycznym przybliżą studentom patologię ludzką. Pozwolą zapoznać się z postępowaniem diagnostycznym i terapeutycznym w powszechnie występujących schorzeniach neurologicznych, takich jak choroba Alzheimera, Parkinsona czy padaczka. Studenci będą również mogli uczestniczyć w badaniach nad poszukiwaniem biomarkerów istotnych dla diagnostyki i terapii chorych. Absolwenci mają szansę rozpoczęcia kariery naukowej w ośrodkach PAN w Poznaniu i Warszawie.



Prof. Joanna Śliwowska, Pracownia Neurobiologii w Instytucie Zoologii Uniwersytetu Przyrodniczego:

Specyfika zajęć ze studentami na Uniwersytecie Przyrodniczym związana jest z pracą ze zwierzętami. Nie wszystko można pokazać na symulacjach komputerowych; trudno byłoby zrozumieć biologiczne podstawy zachowania zwierząt na poziomie mózgu bez kontaktu z nimi. Zależy nam, by nauczyć studentów krytycznego myślenia, stymulujemy do zadawania pytań, podejmowania wyzwań np. zaprojektowania eksperymentu, czy napisania projektu badawczego. Kładziemy nacisk na dobrą znajomość angielskiego, która jest niezbędna we współczesnej nauce, dlatego organizujemy dyskusje w tym języku.



Prof. Krzysztof Sobczak, Zakład Ekspresji Genów w Instytucie Biologii Molekularnej i Biotechnologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza:

Neurobiologia jest bardzo szerokim i skomplikowanym obszarem nauki, dlatego niektóre przedmioty np. neurogenetyka są realizowane wspólnie przez trzy uczelnie. Każdy z uniwersytetów ma swoje zakresy kompetencji i na zajęciach prezentuje to, w czym jest ekspertem. Na UAM mamy również silną grupę realizującą zajęcia z neuroendokrynologii, nauki łączącej wiedzę o układzie nerwowym i hormonalnym. W prowadzonych zajęciach kładziemy duży nacisk na zdobywanie przez studentów nowych umiejętności, w tym eksperymentalnych. Dzieje się to głównie na zajęciach laboratoryjnych i podczas realizacji prac dyplomowych – student sam określa cel badań, prowadzi je i interpretuje uzyskane wyniki.

nad możliwością wdrożenia również studiów licencjackich, przygotowujących do tych studiów magisterskich (widzimy, że są bardzo trudne dla licencjatów różnych kierunków). Mamy problemy z liczbą kandydatów na studia magisterskie – nie są wypełnione limity. Z drugiej strony studia licencjackie na kierunku neurobiologia mogą być również dobrym startem do dalszych studiów np. w dziedzinie psychologii, farmacji, biotechnologii czy medycyny, a nawet studiów inżynierskich.

Kończąc, chciałbym podziękować wszystkim, którzy się włączyli w ambitną inicjatywę połączenia działalności aż czterech uczelni w ramach kształcenia na jednym kierunku studiów, osobiście nie znam innego takiego przypadku. Ośrodkowy układ nerwowy jest wyjątkową strukturą, której badanie jest istotnym wyzwaniem, choć w różnym wymiarze na naszych czterech uczelniach, a której poznanie będzie wymagało licznych badań i postępu technologicznego jeszcze przez wiele lat.

Prof. Jan Celichowski
Kierownik Zakładu Neurobiologii AWF w Poznaniu
Prezes Polskiego Towarzystwa Badań Układu Nerwowego

SPORT ŁĄCZY LUDZI – UCZELNIE RÓWNIEŻ

Na Akademii Wychowania Fizycznego od 15 lat działa wyjątkowa pracownia badająca dawne zabawy i gry ruchowe. Zainicjował ją humanista – prof. Wojciech Lipoński z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.



Prof. Wojciech Lipoński

Pracownia Sportów Tradycyjnych i Etnologii Sportu (niegdyś Olimpizmu i Etnologii Sportu) w AWF w Poznaniu powstała w roku 2003 dzięki inicjatywie i staraniom prof. Wojciecha Lipońskiego – kierownika Zakładu Stosunków Kulturalnych Polsko-Angielskich na UAM, który jednocześnie stał się kierownikiem Pracowni. Jako wieloletni pracownik UAM oraz zapalony badacz humanistycznej roli kultury fizycznej dostrzegał niewykorzystaną lukę w badaniach naukowych, jak i w kształceniu studentów w tej dziedzinie. To wystarczyło, aby powołano do życia nową jednostkę dydaktyczno-badawczą, która swymi badaniami nawiązywała do wcześniejszych tradycji tejże uczelni.

Tradycje wspólnych działań wiążą się nierozdzielnie z tworzeniem Uniwersytetu Poznańskiego i sięgają jego początków. Dość przypomnieć, że zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, wszczęto prace na rzecz tworzenia nowej placówki naukowej na terenie Poznania, której głównym inicjatorem był prof. Heliodor Świącicki, przewodniczący Komisji Organizacyjnej Uniwersytetu (późniejszy, pierwszy rektor uczelni). Ten, w porozumieniu z członkami Komisji, zaprosił najpierw do rozmów, a zaraz po tym do dalszej współpracy prof. Eugeniusza Piaseckiego – lekarza, teoretyka wychowania fizyczne-

go i higieny szkolnej pracującego w owym czasie na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Dzięki porozumieniu obu stron z dniem 7 maja 1919 roku Piasecki rozpoczął swą pracę na Uniwersytecie Poznańskim jako kierownik Katedry Teorii Wychowania Fizycznego i Higieny Szkolnej przy Wydziale Filozoficznym. Następnie stworzył Studium Wychowania Fizycznego przy Wydziale Lekarskim (które w późniejszym czasie, w 1950 r. przekształcono w samodzielną Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego, a w 1972 r. w AWF). W ramach swych obowiązków prowadził między innymi cykl seminariów i pro-seminariów, których tematyką wiodącą były zabawy i gry ruchowe w kontekście kulturowym, etnograficznym. W ramach aktywności naukowej prowadzono również szeroko zakrojone badania, których owocem były prace magisterskie oraz prace naukowe. Piasecki poświęcił im ćwierć wieku swojego życia. Najważniejsza z nich pt. *Tradycyjne gry i zabawy ruchowe oraz ich geneza*, pojawiła się już po jego śmierci (1959).

Po wielu latach zapomnienia o powadze prowadzonych przez Piaseckiego badań (bez mała 50 lat!) powstała jednostka, której głównym celem badawczym stały się na powrót tradycje zabaw i gier oraz innych aktywności fizycznych. Wspomniany wyżej prof. Lipoński – jako pracownik zarówno UAM jak i AWF – podjął tytaniczną pracę nad odzyskaniem wcześniejszych badań

Tradycje wspólnych działań wiążą się nierozdzielnie z tworzeniem Uniwersytetu Poznańskiego

Piaseckiego, a dotyczących genezy i stanu zabaw i gier ruchowych w Polsce. Oprócz tego zajął się niezagospodarowanym dziedzictwem innych form ruchowych, pokłosiem czego stała się monumentalna na skalę światową publikacja w postaci *Encyklopedii Sportów Świata*, wydana pod auspicjami UNESCO w czterech językowych wersjach: polskiej, amerykańskiej, angielskiej i francuskiej. Możliwość jakie niosło za sobą zatrudnienie prof. Lipońskiego w AWF przyniosło



Prof. Małgorzata Bronikowska

znaczące korzyści uczelni. Dzięki niemu powstało i przez wiele lat funkcjonowało czasopismo o międzynarodowym zasięgu, podejmujące przede wszystkim humanistyczne wątki badań nad kulturą fizyczną („Studies in Physical Culture and Tourism”), prowadzono badania naukowe i projekty o zasięgu międzynarodowym, których główną tematyką stało się dziedzictwo aktywności ludznych. W ten sposób zaczęły również powstawać prace doktorskie zarówno na UAM, jak i w AWF, poświęcone tej tematyce. Warto tu przy okazji podkreślić, że w pracach badawczych nad odzyskiwaniem zapomnianego dziedzictwa ludycznego brała również udział ówczesna pracownica Pracowni – Magdalena Ziółek, zajmująca się przede wszystkim wyszukiwaniem form zabawowych w opisach etnograficznych Oskara Kolberga.

W późniejszym czasie do merytorycznej współpracy nad badaniem dorobku prof. Eugeniusza Piaseckiego został zaproszony w roli recenzenta wydawniczego prof. Lech Trzeciakowski – badacz historii XIX i XX wieku. Okazją była pojawiająca się na AWF pierwsza monografia pt. *Od sobótki do piłki nożnej polskiej... Polskie tradycje zabaw i gier w koncepcji wychowania fizycznego Eugeniusza Piaseckiego*, poświęcona w całości twórcy kształcenia nauczycieli wychowania fizycznego oraz jego koncepcji unarodowienia zajęć ruchowych. Nieodzowną pomocą okazała się również późniejsza współpraca z prof. Gerardem Labudą – historykiem i mediewistą, którego prace badawcze poświęcone Słowianom i Słowiańszczyźnie posłużyły do wprowadzenia w temat kolejnej monografii pt. *Słowiańskie tradycje ludowych form kultury fizycznej na przykładzie wybranych narodów*. Wspomniana publikacja nie powstałaby w tej formie, gdyby nie życzliwe rady dr. Jacka Bednarskiego z Zakładu Studiów Europejskich i Krytyki Kulturowej, który utwierdził autorkę w przekonaniu, że podąża w dobrym kierunku, wybierając przedstawicieli poszczególnych rejonów Słowiańszczyzny.

Oprócz współpracy naukowej, Pracownia podejmuje wiele inicjatyw mających na celu dydaktyczną promocję swoich wcześniejszych osiągnięć naukowych. Przykładem na to niech będzie chociażby podjęta w Pracowni ewaluacja prowadzonego projektu unijnego pt. „Recall Games of the Past – Sports for Today” (www.recallgames.com), polegająca na zastosowaniu wcześniej opracowanych i opisanych przez międzynarodową grupę projektową, przykładowych europejskich zabaw i gier tradycyjnych w zajęciach dydaktycznych na Wydziale Studiów Edukacyjnych prowadzonych przez dr. Mateusza Witkowskiego – pracownika Szkoły Wychowania Fizycznego i Sportu.

Kolejnym przykładem takiej współpracy jest również cykliczna inicjatywa o charakterze warsztatowym zaproponowana przez dr. Samuela Bennetta – pracownika Zakładu Socjolingwistyki i Studiów nad Dyskursem, której głównym celem jest praktyczne przekazanie studentom anglistyki brytyjskiej kultury ludycznej poprzez czynny udział studentów w tradycyjnych formach anglosaskiej aktywności fizycznej.

Ostatnim, choć bardzo ważnym w kontekście edukacyjnym przedsięwzięciem wskazującym na współpracę między pracownikami obu uczelni jest niedawno opublikowana książka pt. *Zabawy i gry różnych kultur*, skierowana przede wszystkim do nauczycieli wychowania fizycznego (ale nie tylko!). Za jej tłumaczenie oraz projekt graficzny odpowiedzialny był dr. Krzysztof Sawala z Pracowni Praktycznego Nauczania Języka Angielskiego.

Analizując tradycję, jaka łączy nasze uczelnie, żywimy nadzieję na dalszą, owocną współpracę. Najbliższa szansa pojawia się przy organizacji 100-lecia Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, którego jesteśmy „potomkami”.

prof. Małgorzata Bronikowska
Pracownia Sportów Tradycyjnych i Etnologii Sportu



FOT. ADRIAN WYKROTA

PLAC ZABAW DLA OCZU

Z dr Anną Przekoracką-Krawczyk z Pracowni Fizyki Widzenia i Optometrii UAM rozmawia Magda Ziółek

Od kilku lat na Wydziale Fizyki funkcjonuje nietypowy „plac zabaw” dla dzieci. Proszę opowiedzieć, jak doszło do otwarcia tego unikatowego laboratorium?

Już w czasie studiów magisterskich mocno interesowałam się procesem widzenia i jego zaburzeniami – zezami, niedowidzeniem, a także metodami terapii tych zaburzeń. W tym czasie w programie kształcenia zagadnienia te były słabo poruszane, więc większość tej wiedzy zdobywałam samodzielnie z książek zagranicznych, prac naukowych oraz rozmów ze specjalistami – głównie z USA. W tamtym czasie (czyli ponad 15 lat temu) leczenie zezów w Polsce ograniczało się głównie do stosowania okularów, zasłaniania oka i chirurgicznej korekcji zezów. Po ukończeniu studiów magisterskich i podjęciu pracy jako optometrysta oraz rozpoczęciu studiów doktoranckich, nadal rozwijałam swoją wiedzę, a praca na uczelni dała mi możliwość nawiązywania kontaktów zagranicznych z doświadczonymi w tych kwestiach specjalistami. To właśnie poprzez wyjazdy na różne konferencje i szkolenia poznawałam optometrystów głównie z USA, którzy przekazywali mi wiedzę o optometrycznej terapii wzroku (ang. optometric vision therapy – OVT). Zdobyta wiedza pozwoliła mi na pierwsze próby wprowadzenia technik OVT u pacjentów z niedowidzeniem, czy problemami okołozezowymi. Trafiali do mnie – zawsze z polecenia, a nie poprzez reklamowanie się – pacjenci coraz młodsi i z coraz większymi problemami wzrokowymi. W tamtym czasie pacjenci ci przychodzili na konsultację optometryczną do naszej pracowni, czyli Pracowni Fizyki Widzenia i Optometrii (PFWiO) Wydziału Fizyki UAM i przyjmowani byli nieodpłatnie, w ramach zajęć ze studentami. Po ok. 7 latach liczba chętnych na uczestniczenie w terapii wzrosła tak mocno, że konieczne było sformalizowanie naszych działań, aby móc opłacić optometrystów wykonujących część badań i prowadzących terapię z pacjentami. Dlatego w roku 2010 założone zostało Centrum Optyki i Optometrii (COPTOM) działające przy Fundacji UAM. W ramach COPTOM przyjmowani byli

na badania i terapię OVT pacjenci nie tylko z Poznania, ale z całej Polski. W tym samym roku na UAM został zorganizowany pierwszy kurs terapii widzenia dla praktykujących optometrystów, poprowadzony przez dr. WC Maples’a z Southern College of Optometry z USA. Tego typu kursy odbywały się w późniejszych latach jeszcze kilka razy, prowadzone przez różnych specjalistów OVT z USA i Europy. Obecnie w Polsce odbywają się cyklicznie szkolenia dla specjalistów ochrony wzroku zainteresowanych terapią OVT i cieszą się one dużym zainteresowaniem. Nasza Pracownia od kilku lat również prowadzi tego typu kursy, na które przyjeżdżają optometryści i okuliści z całego kraju. Dziekan Wydziału Fizyki zgodził się przydzielić nam dużą salę, którą zaadaptowaliśmy

Dziekan Wydziału Fizyki zgodził się przydzielić nam dużą salę, którą zaadaptowaliśmy do ćwiczeń treningu wzrokowego. W sali tej, wyglądającej jak „plac zabaw”, co miesiąc ćwiczyło po kilkadziesiąt dzieci

do ćwiczeń treningu wzrokowego. W sali tej, wyglądającej jak „plac zabaw”, co miesiąc ćwiczyło po kilkadziesiąt dzieci. W zajęciach tych mieli możliwość uczestniczyć studenci optometrii, którzy już w okresie studiów nabierali praktyki w badaniu wzroku dzieci i ich rehabilitacji. Obecnie, po tych ponad 15 latach udało nam się wykształcić dużą grupę specjalistów OVT, którzy otworzyli gabinety w Poznaniu i w innych miastach Polski, przez co dostępność tych metod terapii zaburzeń wzroku jest znacznie większa niż jeszcze kilka lat temu. Nadal jednak specjalistów tej dziedziny brakuje, przez co terapia ta nie jest powszechnie stosowana. Obecnie PFWiO, jak i COPTOM koncentruje się głównie na kształce-

niu w zakresie technik OVT studentów, jak i praktykujących optometrystów i lekarzy okulistów.

Na czym polega metoda, którą wykorzystujecie w leczeniu?

W pierwszej kolejności należy zaznaczyć, że najczęstsze wady wzroku, specjalistycznie nazywane wadami refrakcji, takie jak krótkowzroczność, nadwzroczność czy astygmatyzm, nie poddają w żaden sposób ćwiczeniom i jedyną metodą rozwiązania problemów z widzeniem, które one wywołują, jest korekcja. Wady refrakcji możemy korygować okularami lub soczewkami kontaktowymi, a w przypadku osób dorosłych do rozważenia pozostaje również laserowa korekcja wady. W naszej pracowni zajmujemy się doбором wszelkiego typu korekcji okularowej, zarówno małych mocy, jak i bardzo dużych wad (powyżej 10 dioptrii), wysokich cylindrów, pryzmatów oraz okularów progresywnych. Coraz częściej – jeżeli wada wzroku jest duża – dobiera się soczewki kontaktowe i to nie tylko u dorosłych osób, ale również u małych dzieci. Korekcja wady refrakcji ma na celu wyostrenie obrazu na siatkówce oka i umożliwienie widzenia otaczającego nas świata wyraźnie.

Natomiast jeżeli chodzi o pozostałe zaburzenia wzroku, takie jak zez czy niedowidzenie (czyli stan osłabionej ostrości wzroku pomimo prawidłowej korekcji wady refrakcji), można je rehabilitować poprzez odpowiednio dobrane ćwiczenia. Ćwiczenia wzroku są zwykle dość proste, czyli przykładowo: dziecko rysuje po śladzie, celuje w różnego typu kółka, obrazki, rozpoznaje znaki umieszczone na różnych odległościach, czy próbuje otrzymać ostre widzenie, gdy przed oczu wprowadzane są dodatkowe soczewki czy pryzmaty. Aby pozornie proste ćwiczenia stały się efektywne, stosujemy różnego typu specjalistyczne przyrządy treningowe i testy. W naszej terapii duży nacisk kładzie się na integrację wzroku z innymi zmysłami, albowiem w proces widzenia zaangażowane są także inne zmysły, a koordynacja wzrokowo-ruchowa zależna jest w dużej mierze od sprawności motorycznej. Z tego też względu wiele ćwiczeń wzrokowych wykonuje się na stojąco (a nie na siedząco jak w innych metodach), w ruchu, albo podczas prób utrzymywania równowagi na równoważni czy skacząc na trampolinie. Dlatego też nasza sala ćwiczeń przypomina rzeczywiście trochę plac zabaw, na którym dzieci mogą łączyć terapię z zabawą. Oczywiście, aby efekty ćwiczeń były znaczące, poza sesjami w gabinecie (zazwyczaj godzina w tygodniu), konieczne jest wykonywanie codziennych ćwiczeń w domu (ok. 20 minut).

Terapia jest najbardziej efektywna, gdy dziecko rozpocznie ją jak najwcześniej. Niektórzy pacjenci trafiają do nas już w pierwszym roku życia, a wtedy poza korekcją wady wzroku okularami lub soczewkami kontaktowymi, rodzice ucząni są także w jaki sposób stymulować prawidłowy rozwój widzenia dziecka. Większość dzieci, które rozpoczynają terapię jest w wieku między 3 a 7 lat, czyli w okresie rozwoju, w którym plastyczność mózgu jest bardzo duża i można uzyskać znaczące efekty treningu wzroku. Natomiast jeżeli dziecko trafi do nas późno, czyli po 7 r. ż. lub gdy kąt zez jest

bardzo duży, w pierwszym etapie zalecamy wykonanie zabiegu chirurgicznej korekcji zez, a później wprowadzamy ćwiczenia usprawniające funkcje wzrokowe, które zawsze u takich pacjentów są osłabione: ruchy oczu, akomodacja, koordynacja oko-ręka, widzenie obuoczne.

Wady związane z nieprawidłowym ustawieniem gałek ocznych to tylko część prowadzonych przez Państwo działań. Z jakimi innymi problemami zgłaszają się do Państwa pacjenci?

Zezy i niedowidzenie to najczęstsze zaburzenia, które wymagają treningu. Ale w dobie komputerów, tabletów i playstation, u dzieci pojawia się coraz więcej problemów ze sprawnością układu wzrokowego, co skutkuje zaburzeniami akomodacji, konwergencji, ruchów oczu czy koordynacji okoruchowej. Tego typu zaburzenia utrudniają proces czytania i pisanie oraz powodują, że dzieci są słabo skoncentrowane. Coraz częściej u dzieci w wieku szkolnym, jak i u studentów obserwuje się tego typu zaburzenia wzroku. Jedynym rozwiązaniem jest trening wzroku oraz zwiększenie aktywności sportowej. W Polsce bardzo często problemy z czytaniem i pisanie utożsamia się z dysleksją rozwojową i wiele dzieci szkolnych dostaje orzeczenie o dysleksji, nawet jeżeli jej nie ma. Należy jednak pamiętać o tym, że problemy

ze wzrokiem mogą również utrudniać naukę czytania, dlatego przed przystąpieniem do diagnozy psychologicznej pod kątem dysleksji, dziecko powinno mieć sprawdzony wzrok i to nie tylko, czy widzi wyraźnie, ale także czy nie występuje u niego zez jawny lub ukryty, zaburzenia akomodacji, konwergencji, czy percepcji wzrokowej. W naszej Pracowni prowadzimy tego typu badania i jeśli wykryte jest odstępstwo od normy, wprowadzamy korekcję okularową lub/i trening wzrokowy.

Ponadto dość często trafiają do nas dorośli pacjenci z nabytymi

deficytami neurologicznymi, np. po urazach głowy, chorobach neurologicznych, zabiegach w obrębie czaszki. W wielu takich przypadkach pojawiają się zaburzenia wzroku, które po części, a czasem także w pełni udaje się rozwiązać poprzez odpowiednie okulary i ćwiczenia wzroku.

Osobną grupą pacjentów są osoby słabowidzące, czyli takie, które mają bardzo słabą ostrość wzroku ze względu na występującą chorobę oczu, lub w efekcie wrodzonego niedorozwoju narządu wzroku. Pacjentom tym zazwyczaj nie udaje się poprawić ostrości wzroku, ale poprzez trening uczymy ich korzystać z peryferyjnego widzenia i rozwijamy ich koordynację wzrokowo-ruchową, co ułatwia im funkcjonowanie w otaczającym ich świecie. W niektórych przypadkach dobieramy odpowiednie pomoce optyczne dla słabowidzących (lupy, lunety, pomoce elektroniczne), które znacznie ułatwiają widzenie.

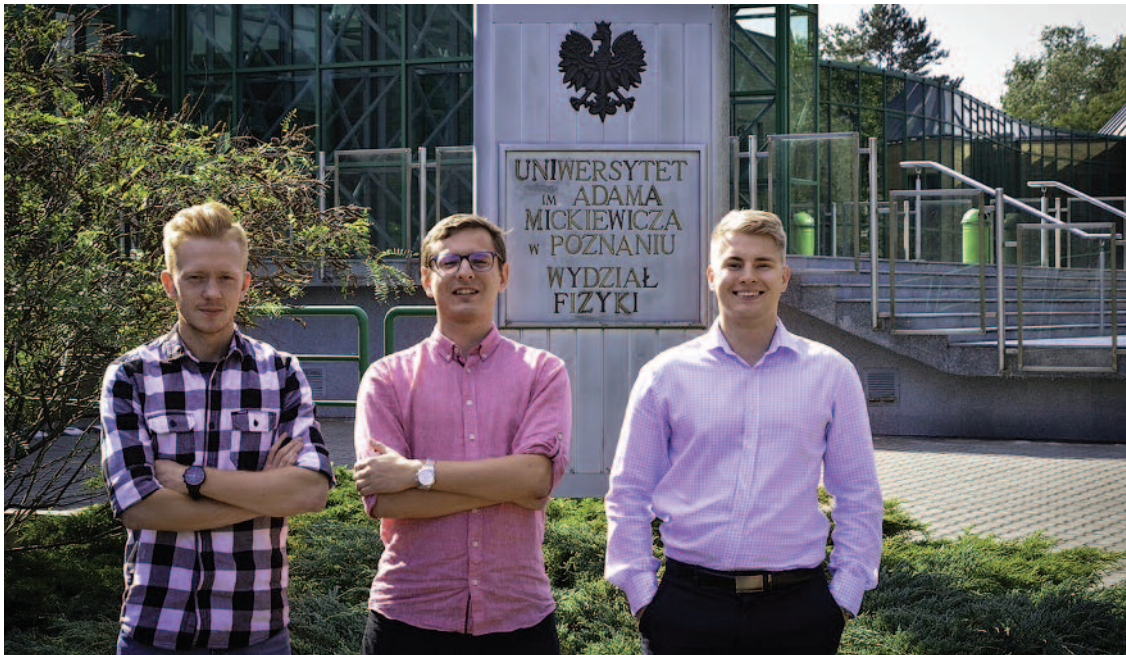
Pełny tekst rozmowy
z dr Anną Przekoracką-Krawczyk na

uniwersyteckie.pl

z pasją o ŻYCIU



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI



Od lewej: Sebastian Jastrzębski, Mateusz Halicki i Dawid Śliwiński

ZWYCIĘŻAMY W E-MARKETINGU

Zespół studentów z UAM i UEP w składzie: kapitan – Mateusz Halicki (UEP), Dawid Śliwiński (UAM), Sebastian Jastrzębski (UAM) i Aleksander Kempa (UAM) pod opieką dr. Wojciecha Czarta zajęli pierwsze miejsce w Europie w międzynarodowym konkursie Global Online Marketing Academic Challenge (GOMAC) 2018.

Studentzi przez kilka miesięcy intensywnej pracy przygotowali i przeprowadzili 3-tygodniową kampanię marketingową integrującą platformy Google Ads (AdWords), Facebook oraz LinkedIn. Kampania konkursowa została przeprowadzona dla firmy Ogarniamprad.pl, pierwszej w Polsce platformy aukcyjnej, umożliwiającej w czasie rzeczywistym licytację zakupu i sprzedaży energii w ramach grupowych aukcji odwrotnych. Jako Europejscy Zwycięzcy GOMAC studenci walczą jeszcze o miano Globalnego Zwycięzcy GOMAC 2018.

Dr Czart prowadzi na Wydziale Fizyki zajęcia z technologii e-commerce i marketingu internetowego dla kierunków technologie komputerowe i aplikacje Internetu rzeczy. Kierunek AIR jest prowadzony wspólnie przez UAM i Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu. Zajęcia dr. Czarta prowadzone są również w języku angielskim dla studentów wymiany międzynarodowej w ramach Programu AMU-PIE.

Uczestnicy zajęć dr. Wojciecha Czarta już od 10 lat odnoszą sukcesy na arenie międzynarodowej. W zeszłym roku także byli Zwycięzcami Europy Google Online Marketing Challenge (GOMC) 2017. Poza tym od 2009 r. aż 6 zespołów dr. Czarta znalazło się w finałowym Top 5 Europy GOMC, a 10 w półfinale.

Konkurs GOMAC jest organizowany przez międzynarodową społeczność Global Online Marketing Academics (GOMA) zrzeszającą nauczycieli akademickich specjalizujących się w marketingu cyfrowym. W skład GOMA wchodzi min.



Dr Wojciech Czart
specjalista
w dziedzinie
marketingu
internetowego,
członek Google
Academic Panel,
wykładowca
na Wydziale
Fizyki UAM

członkowie GOMC Global Academic Panel firmy Google oraz nauczyciele akademicy, członkowie GOMC Academics. Celem konkursu GOMAC jest kontynuacja zdobyci Google Online Marketing Challenge, którego ostatnia edycja odbyła się w 2017 r. Podobnie jak GOMC, GOMAC pozwala studentom na zdobycie praktycznego doświadczenia w planowaniu i przeprowadzeniu kampanii dla konkretnej firmy, przy ponoszeniu odpowiednich kosztów. Dzięki temu studenci mają możliwość zdobycia doświadczenia na rynku pracy. Dodatkowo w odróżnieniu do GOMC, który ograniczał się do przeprowadzenia kampanii z limitowanym budżetem 250 dolarów wyłącznie na platformie Google Ads (AdWords), w ramach GOMAC studenci mają do dyspozycji całą dostępną w danej chwili przestrzeń technologii cyfrowych (urządzeń, aplikacji, platform, kanałów itd.), które mogą wykorzystać do zaplanowania kampanii marketingowej i jej wykonania.

Dr Wojciech Czart jest członkiem Global Academic Panel firmy Google, jury Collegiate ECHO Marketing Challenge fundacji Marketing EDGE (Educate, Develop, Grow, and Employ) oraz komitetu organizacyjnego GOMAC. Jako oficjalny trener Internetowych Rewolucji, współorganizował z Google warsztaty, wspierane również przez Biuro Karier UAM. Dr Wojciech Czart prowadzi również wykłady i warsztaty na renomowanych uczelniach Europy.

Więcej informacji na temat udziału naszych studentów w GOMC 2017 można znaleźć w serwisie 3Art. Marketing.

Przemysław Stanuła

WCIĄŻ WIELE TAJEMNIC W GRZYBOWIE



Pierwszy w historii pochówek odkryty w grzybowym grodzie

FOT. JACEK WRZEŚIŃSKI

Archeolodzy prawdopodobnie odkryli od dawna poszukiwany kościół i cmentarz w grodzie w Grzybowie. Badania wznowione po 11 latach przerwy wyjaśniają tajemnice największego grodu we władztwie Piastów.

Naukowcy liczą, że prace choć w części wyjaśnią zagadkę ulokowania potężnego grzybowskiego grodu między Gniezmem a Gieczem. Wczesnośredniowieczne grodzisko, które powstało w latach 20-30. X wieku było największym tego typu obiektem we władztwie piastowskim. Czterohektarowy gród był o połowę większy od Lednicy i Giecza – Gniezno takie rozmiary osiągnęło dopiero w XI wieku. Dlaczego tak olbrzymi gród funkcjonował zaledwie sto lat? Jakie były okoliczności jego upadku? Dlaczego powstał w tym miejscu? Kto go wznosił i czemu służył?

– Pytań jest więcej niż odpowiedzi. Wokół grodu istniało bardzo małe osadnictwo. Nie wiemy, jaka populacja wzniosła tak duży obiekt – do tej pory nie znaleźliśmy cmentarza, gdzie chowano mieszkańców. To jedna z tajemnic, którą chcemy odkryć – mówi kierownik Rezerwatu Archeologicznego w Grzybowie, Jacek Wrześniński, na Zjeździe Wojów, który stał się okazją do zaprezentowania pierwszych wykopanych artefaktów.

Moneta w ścianie

Marzenie archeologów właśnie się spełnia. Kilka dni po rozmowie z Jackiem Wrześnińskim gruchnęła wieść, że odkryto dwa groby w pobliżu pozostałości budowli. Fakt, że budynek jest położony na terenie starszego tzw. małego grodu wskazuje, że mamy do czynienia z kościołem i przylegającym do niego cmentarzem. W grobach spoczywały szczątki mężczyzny po 50. roku życia oraz kilkuletniego dziecka, które będą poddane badaniom DNA oraz C14 (datowania radiowęglowego). Drewniana budowla prawdopodobnie pochodzi z pierwszej połowy XI wieku – datowanie ułatwiła znaleziona w ścianie moneta króla niemieckiego Henryka II. Niedługo poznamy wyniki badań georadarowych (oporności gruntów) przeprowadzonych przez naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego, które pozwolą wytyczyć zarys całej świątyni.

– Można podejrzewać, że w grodzie przebywał na stałe ktoś z dynastii Piastów, najpewniej stacjonowała tam drużyna książęca. Świadczą o tym liczne elementy uzbrojenia odkrywane w grodzie np. groty strzał, a także szczątki koni – informuje dr Marcin Danielewski z UAM, autor projektu dofinansowanego z Narodowego Centrum Nauki z programu Opus 13, w ramach którego prowadzone są wykopaliska.

Jesiotry dla elity

Przypuszczenia dr. Danielewskiego potwierdzają kolejne odkrycia. Tam, gdzie niegdyś znajdował się mały gród, archeolodzy do-

tarli też do palenisk, jamy zasobowej z połowy X wieku z naczyniami i, co szczególnie interesujące, licznymi fragmentami ryb m.in. jesiotrów i śledzi. Oznacza to, że do Grzybowa z daleka transportowano produkty żywnościowe dla tamtejszej elity społecznej.

Najpierw osada potem gród

W Grzybowie jest co odkrywać – do tej pory poznano zaledwie 3 procent powierzchni grodu. Okazuje się, że historia tego miejsca jest starsza niż do tej pory sądzono. Badacze niespodziewanie dotarli do pierwszych śladów osadnictwa na terenie późniejszego grodziska – znaleziono m.in. ślady obrzędowego, przedchrześcijańskiego oczyszczania. W innym miejscu, gdzie spodziewano się pozostałości po zbiorniku wodnym, odkryto wielkie śmietnisko z gigantyczną ilością ceramiki i kości zwierzęcych.

Badania trwały od połowy lipca do połowy września i będą wznowione w przyszłym roku. Jednak grzybowski projekt to nie tylko wykopaliska, ale również badania interdyscyplinarne – historyczne, geofizyczne, geologiczne, archeozoologiczne i archeobotaniczne. Naukowcy będą badać m.in. gospodarczą, polityczną i administracyjną rolę grodu, jego miejsce w sieci komunikacyjnej, wielkość wymiany handlowej. Projekt zakończy publikacja monografii zbierająca i podsumowująca dotychczasowe badania.

Ewa Konarzewska-Michalak

UCHWYCONE W KADRZE



W Nadnoteckim Instytucie UAM w Pile odbył się trzeci konwent gier i fantastyki Pilkon

FOT. PILKON

TRANSHUMANIZM OCZAMI STUDENTÓW WSE



FOT. JAGODA HALOSZKA

Po raz pierwszy w historii Wydziału Studiów Edukacyjnych pięćdziesięciu studentów opublikowało pracę badawczą w międzynarodowym czasopiśmie naukowym.

Studentzi pierwszego roku z WSE przekonali się, jak „od kuchni” wygląda prowadzenie badań naukowych. Pod kierunkiem dr. Michała Klichowskiego napisali artykuł „We do not like it: a likert-type scale survey on the attitudes of a young population towards the transhumanistic theory of education” w czasopiśmie „On Education”. Tekst ukazuje wyniki pierwszego na świecie badania dotyczącego

stosunku młodych ludzi do pedagogiki oraz teorii wychowania transhumanistycznego. – Kiedy byłem początkującym studentem, zawsze chciałem zobaczyć, jak wykonuje się takie badania, ale nikt ich mi nie chciał pokazać. Dlatego, gdy nadeszła propozycja z czasopisma „On Education”, aby przeprowadzić badania nad transhumanizmem, od razu pomyślałem o studentach i na zajęciach podrzuciłem im pomysł stworzenia projektu – mówi dr Michał Klichowski.

Metodą badawczą była ankieta przeprowadzona wśród tysięcy osób w wieku ok. 20 lat. Co ciekawe, formularz został tak skonstruowany, aby za każdym razem losował inny zestaw pytań do wypełnienia. Następnie młodzi badacze wysłali kwestionariusz do wybranych osób, które nie miały styczności z psychologią czy pedagogiką. – Formularz był dostępny w internecie dla ankietowanych. Ankiety opracowaliśmy tak, aby od pierwszego pytania nie nakierowywała osób, które będą ją wypełniać – podkreśla dr Michał Klichowski. Dzięki badaniom udało się sprawdzić, w jaki sposób młodzi ludzie postrzegają formę edukacji transhumanistycznej. Uczestnicy projektu opisali osiem różnych wizji edukacji m.in. tradycyjną oraz takie, które propagowane są przez pedagogów, czyli np. konstruktywizm, czy koncepcja humanistyczna. Wyniki ankiety przedstawione w artykule, pokazały, że młodzi ludzie są radykalnie przeciwni stechnicyzowanym formom edukacji.

Jagoda Haloszka

DOSTĘP CORAZ BARDZIEJ OTWARTY

Ruch Otwartego Dostępu (OD, ang. Open Access) rozwija się od ponad 20 lat. Zmiany następujące w komunikacji naukowej – gotowość naukowców i badaczy do publikowania swoich prac za darmo, a także rozwój technologii – zaowocowały powstaniem nowej koncepcji w udostępnianiu wyników badań naukowych.

Głównym założeniem OD jest więc udostępnianie publikacji naukowych i badawczych za darmo w Internecie tak, aby zapewnić szybki i łatwy dostęp do pełnych tekstów. Badacz publikujący w otwartym dostępie zezwala odbiorcy nie tylko na zapoznanie się z treścią dokumentu, ale również na kopiowanie, wykorzystywanie, rozpowszechnianie, przeniesienie i pokazywanie pracy publicznie, na tworzenie i rozpowszechnianie utworów zależnych dla wszelkiego rodzaju odpowiedzialnego użycia, pod warunkiem oznaczenia utworu w sposób określony przez twórcę. Autor może określić, na jakich zasadach utwór może być wykorzystany przez użytkownika stosując Licencje Creative Commons (CC).

W OD istnieją dwie główne drogi udostępniania publikacji: złota droga, za pośrednictwem otwartych czasopism, w których publikacje są udostępnione na stronach wydawcy (czasopisma są obecne w Directory of Open Access Journals (DOAJ) oraz zielona droga, za pośrednictwem otwartych repozytoriów, w której autor sam archiwizuje swoje teksty w wersjach pre- lub post- printowych lub ostatecznych wer-

sjach wydawcy. W procesie rozwoju OD w ostatniej dekadzie pojawiły się również nowe ścieżki dostępu – ich zróżnicowanie dotyczy kosztów ponoszonych przez autorów, terminu ukazania się publikacji na stronach wydawcy oraz zastosowanych licencji CC.

Aktualnie Otwarty Dostęp jest obecny w zaleceniach rządowych niektórych państw, a także Unii Europejskiej. W programie „Horyzont 2020” pojawił się wymóg otwartego upowszechniania publikacji naukowych w Internecie. Publikacje naukowe mają być zamieszczane na otwartych platformach obligatoryjnie, a dane badawcze pilotażowo. We wrześniu 2018 r. 11 narodowych organizacji finansujących badania (wśród nich Narodowe Centrum Nauki), przy wsparciu Komisji Europejskiej, w tym Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERC), ogłosiło uruchomienie inicjatywy *cOAlition S*, według której do roku 2020 publikacje naukowe, które pochodzą z badań finansowanych ze środków publicznych (przyznanych przez krajowe i europejskie rady ds. badań naukowych i organy finansujące) należy udostępnić w otwartych czasopismach (ang. Open Access Journals) lub w otwartych repozytoriach. Ruch Otwartego Dostępu tworzy więc obecnie nową kulturę pracy naukowej, w której autorzy prezentując publicznie wyniki swoich badań przyczyniają się do nieograniczonego rozpowszechniania informacji i przyspieszenia rozwoju nauki.

Monika Theus

W DRODZE DO PŁASZCZA ZIEMI



FOT. B. ILDEFONSE

Naukowcy ekspedycji IODP 360 na tle kościoła San Matteo wpisanym na listę UNESCO miasteczku Scicli na Sycylii. Czwarty z lewej strony dr Jakub Ciężela z UAM

Trzydziestu naukowców z trzynastu krajów, prowadzących pierwszy w historii odwiert do płaszczu Ziemi (por. Życie Uniwersyteckie 09/2017) spotkało się w Syrakuzach na Sycylii, by obradować nad dotychczasowymi wynikami i przyszłością głębokomorskiego odwiertu. Polskę reprezentował dr Jakub Ciężela z UAM.

Odwiert do płaszczu Ziemi (IODP Hole U1473A), rozpoczęto na Oceanie Indyjskim 1000 km na południe od Mauritiusu na przełomie 2015 i 2016 roku w ramach ekspedycji International Ocean Discovery Program (IODP) 360, z udziałem badaczy z wielu krajów. W ciągu dwóch miesięcy przewiercono 800 metrów dolnej skorupy oceanicznej i zabezpieczono odwiert przed jego dalszym pogłębieniem do granicy skorupy i górnego płaszczu.

Naukowcy biorący udział w ekspedycji reprezentują różne dziedziny nauk przyrodniczych od geofizyki, przez geochemię po mikrobiologię. Dr Jakub Ciężela zajmuje się migracją cennych metali, takich jak miedź, złoto czy srebro między płaszczem Ziemi, a dnem oceanu i formowaniem podmorskich złóż mineralnych. W badaniach uczestniczy szersza grupa naukowców z Instytutu Geologii UAM, między innymi prof. Andrzej Muszyński, dr Marcin Siepak oraz studenci

Bartosz Pieterek i Jakub Jaworski. Podczas spotkania na Sycylii dr Ciężela wygłosił referat pod tytułem „*Fractional crystallization controls metal transport across a slow-spread lower oceanic crust with a high magma budget*”, oraz zaprezentował poster Bartosza Pieterka zatytułowany „*Insight from Atlantis Bank igneous layering: focused magma flow reacts with crystal mush and leaves sulfides at the interface*”.

Badania naukowców UAM wspierane są przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (program Diamentowy Grant), Narodowe Centrum Nauki (program PRELUDIUM) i Fundację Nauki Polskiej (program START). Obecnie trwają przygotowania do kolejnej ekspedycji IODP zaplanowanej na lata 2020/21, której celem jest pogłębienie otworu do około 2300 m. Jest to przedsięwzięcie niezwykle kosztowne i skomplikowane pod względem technicznym. Najgłębszy jak dotąd otwór przez górną skorupę oceaniczną (bazalty i dajki) osiągnął 2111 m (IODP Hole 504B, Ocean Spokojny), a przez dolną skorupę oceaniczną (gabra) jedynie 1508 m (IODP Hole 735B, Ocean Indyjski). Warto podjąć jednak takie wyzwanie, ponieważ granica skorupy i płaszczu w miejscu obecnego odwiertu może być już na głębokości 2000-2500 m.

Magda Ziółek

XV ŚWIATOWY KONGRES PRAWA ROLNEGO

W dniach od 18 do 22 września odbywał się na Wydziale Prawa i Administracji XV Światowy Kongres Prawa Rolnego. Wzięło w nim udział przeszło 130 prawników agrarystów z różnych kontynentów. Temat obrad kongresowych („Współczesne wyzwania prawa rolnego: między globalizacją, regionalizacją i lokalnością”) służył znale-

zieniu odpowiedzi na pytanie, jak poszczególne państwa, czy związki państw (w ramach porozumień regionalnych) chronią własne rolnictwo przed skutkami globalizacji, jaka rola w tym zakresie przypada wsparciu wytwarzania żywności o cechach powiązanych z danym terytorium, czy wsparciu rozwoju obszarów wiejskich.



KRYMINALISTA Z UAM

FOT. KAROL MAŁOLEPSZY / WWW.KONINFOTO.PL

Z Michałem Larkiem, pracownikiem UAM, autorem kryminału „Na tropie” rozmawia Filip Czeaka

Do księgarń trafiła właśnie twoja kolejna książka, druga część „Dekady”. Co kryje się pod tą serią?

Szalone, dzikie lata dziewięćdziesiąte. Kiedy brałem się za projektowanie serii, wiedziałem, że musi być ona osadzona w czasie – pod względem dramaturgicznym – podkreślonym. Wydaje mi się, że wśród tych ostatnich dziesięcioleci to właśnie te lata są najciekawsze. Mieliśmy wybuch przestępczości, transformację polityczną, mnóstwo energii emocjonalnej, tej pozytywnej i negatywnej kotłującej się w ludziach. Poza tym moi znajomi policjanci, którzy dostarczają mi różne opowieści i anegdoty, rozwijali właśnie wtedy swoje kariery.

Była „Furia”, teraz „Na tropie”. Na tropie czego?

Na tropie zagadki kryminalnej, ale i na tropie różnych egzystencjalnych problemów. Motto do tego tomu wzięłem z Henryka Ibsena, kiedyś mojego ulubionego dramaturga, który śledził relacje międzyludzkie. Kilka rzeczy z jego książek mi utkwilo w pamięci, między innymi grzechy przeszłości, które pewnym ludziom nie pozwalają normalnie się rozwijać. Były

ciekawe obserwacje dotyczące winy; tego, jak dziwnie toczą się losy ludzkie. Chodziło mi o to, by powiedzieć, że każdy z nas popełnia złe czyny. Ale być może o wartości człowieka świadczy to, jak on się odniesie do tych czynów. I takich kilku bohaterów mamy w tej książce. Do tego konceptu popchnęła mnie jedna z blogerek, która tak skomentowała „Furię”: „o tym, kim jesteś, świadczy to, jak radzisz sobie z tym, co w tobie, a szczególnie z najsilniejszymi namiętnościami i żądzami. Bo możesz być człowiekiem, a możesz zatrzymać się na etapie zwierzęcego zaspokajania popędów”. Bardzo mocno utkwilo mi to w pamięci.

Od początku założyłeś, że będziesz pisał kryminały oparte na prawdziwych zbrodniach?

Chyba nie do końca. Przełomem była książka „Martwe ciała”, którą napisałem z moim przyjacielem, byłym prokuratorem Waldemarem Ciszakiem. Nie wiedziałem, że praca nad tym skromnym reportażem tak mocno wpłynie na moją wyobraźnię literacką. O czym mówię? O obudzeniu się we mnie fascynacji prawdziwymi historiami – przede wszystkim!

Uzmysłowiłem sobie, że uwielbiam rozmawiać z ludźmi, wertować akta, polować w dokumentach na ciekawostki, smaczki. A propos smaczków, wertując akta sądowe poświęcone słynnej kradzieży relikwii św. Wojciecha znalazłem list miłosny złodzieja do pewnej pięknej Kasi, wzruszający... Ale zbija mnie z tropu, że czytelniczki i czytelnicy coraz bardziej chwalać mnie za sceny, które sam wymyśliłem [śmiech].

Inspirujesz się prawdziwymi kryminalnymi historiami. A jak to jest z policjantami? Oni też istnieli naprawdę?

Można tak powiedzieć. Na przykład Harry ma swój prototyp. Ale to nie są kalki. Raczej wygląda to tak, że czasem spodobają mi się u rozmówcy jakaś cecha i nadaję ją bohaterowi. Na przykład od jednego policjanta usłyszałem jak opisywał szefa: „facet lubił media, lubił chodzić do telewizji”. Uznałem, że to ciekawa cecha, szczególnie w tamtych czasach. Lata dziewięćdziesiąte to przecież okres, w którym dokonał się przełom medialny. Warto stworzyć więc bohatera, który ma hopla na ich punkcie. Ale ta postać wraz z kolejnymi tomami będzie rozwijana. Okazuje się, że nie jest tylko „gościem od mediów”, ale też ma swoje tajemnice i służbowe motywacje.

Śledząc swoją karierę literacką można stwierdzić, że piszesz z gruntu złe książki. Gwałciciele, mordercy, pedofile, nekrofile, ludzie, którzy brali udział w wojnach. To twój punkt wyjścia przy pisaniu książek?

[śmiech] Chciałbym kiedyś napisać piękną opowieść w stylu Zafóna, Sparksa czy Musso, ale.. ale, faktycznie, energia, która mnie popycha do pisania, jest energią mroczną, niekiedy demoniczną. Próbuję to przełamać humorem. Moje książki wzbudzają strach, podniecenie, przerażenie, ale też liczę, że raz po raz czytelnicy się zaśmieją. No i że poczują silną nostalgię za tamtymi czasami, które bezpowrotnie minęły.

Jak wygląda u ciebie proces tworzenia?

Na początku w tle jest jakaś historia, którą ktoś mi opowiedział. Czasem sięgam do akt, do gazet. Rozmawiam z uczestnikami, świadkami, a przede wszystkim z policjantami, którzy są kopalnią intrygujących opowieści. Oni opowiadają mi o swoich śledztwach z ludzkiej perspektywy: przytaczają anegdoty, jakieś smaczki, ciekawostki, powiedzonka. To jest chyba mięso tych powieści. Anegdoty. Potem to układam, szukam jakiegoś klucza dramaturgicznego, który wywoła określone przeze mnie emocje. I na koniec, jak już to mam, wysyłam paru policjantom do przeczytania, żeby rzucili fachowym okiem. Przyszła jednak, że coraz częściej sprzeniewierzam się faktom na rzecz dobra opowieści. Lubię na przykład pisać sceny, w których moja młoda policjantka powala na ziemię złych mężczyzn [śmiech].

Dr Michał Larek – pracownik Instytutu Filologii Polskiej w Zakładzie Literatury i Kultury Nowoczesnej UAM, zajmuje się kulturą popularną. W tym roku akademickim prowadził zajęcia „Kryminalny Poznań” na Wydziale Chemii UAM. Wykłada też w szkole kreatywnego pisania Maszynadopisania. pl. Jako autor kryminałów debiutował w 2014 roku, gdy wraz z Waldemarem Ciszakiem wydali reportaż „Martwe ciała” o poznańskim nekrofilem Edmundzie Kolanowskim. W 2016 roku napisał książki „Punkty zapalne. Dwanaście rozmów o Polsce i świecie” (z Jerzym Borowczykiem) oraz „Mężczyzna w białych butach”. Obecnie pracuje nad serią kryminałów „Dekada”. Dotychczas ukazała się „Furia” oraz „Na tropie”.

ZNAMY NAJPRZYJAŹNIEJSZY DZIEKANAT 2018 ROKU

Studenci wybrali najprzyjaźniejsze dziekanaty na naszym Uniwersytecie. Coroczna ankieta pozwala sprawdzić, jakie relacje zachodzą między studentami a obsługą dziekanatów. Wielokryterialne podejście do tematu pomaga ocenić głosami studentów, czy praca prowadzona jest rzetelnie i na najwyższym poziomie. Coroczna ewaluacja pozwala na nagrodzenie najlepiej ocenianych dziekanatów na UAM oraz wprowadzanie zmian w tych, które studenci wskażą jako potrzebujące zmian. Poniżej prezentujemy wyniki tegorocznego plebiscytu Przyjazny Dziekanat 2018.



Pierwsze miejsce z wynikiem 4,65 zdobył Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa



Drugie miejsce z wynikiem 4,28 zajął Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej



Trzecie miejsce z wynikiem 4,15 otrzymał Wydział Biologii

FOT. 3X JAGODA HALOSZKA

CAMPUS W ŁAZACH BUDUJE SWĄ LEGENDĘ

Letnia studencka stolica Polski od lat pozostaje niezmienna. To nadmorskie Łazy, które już po raz jedenasty, w dniach 4-9 września, były gospodarzem ogólnopolskiego Campusu Studenckiego 2018.

Campus co roku przyciąga do nadmorskiej miejscowości około 1 500 studentów, z czego największą, bo kilkusetosobową grupą są studenci UAM.

Łazy to wieś, licząca ok. 100 mieszkańców i nawet w letnim sezonie jest sennym i spokojnym kurortem. Ten spokój kończy się wraz z przybyciem na miejsce kipiących energią młodych ludzi. Sam Campus Studencki to podróż do studenckiego raju, przepełniona integracją, dobrą muzyką, licznymi szkoleniami i warsztatami. Podczas tygodniowego spotkania studenci mają okazję zapoznać się ze sobą i zaadaptować do specyficznego, studenckiego klimatu. Campus to szansa na znalezienie nowych przyjaciół, zainteresowań, partnerów do wspólnego mieszkania, miłości,

szczęścia, pomysłu na życie i wielu miłych chwil, które wspominać można latami.

Podstawowym zadaniem Campusu Studenckiego jest przedstawienie większości problemów, jakie spotykają studenta wyższej uczelni. Podczas warsztatów, spotkań i prelekcji porusza się tematykę pomocy materialnej, regulaminu studiów, praw i obowiązków studenta, zwyczajów panujących na uczelni. Studenci dowiadują się o możliwościach podjęcia pracy zarobkowej czy wyjazdu na stypendium zagraniczne. Zapoznawamy ich z technikami szybkiego uczenia się, czytania i zapamiętywania.

Obóz to też możliwość poznania władz swojej uczelni jeszcze przed rozpoczęciem stu-



diów. Tym razem Campus odwiedzili prof. Tadeusz Wallas, prorektor UAM oraz prof. Andrzej Macias, prodziekan Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych.

Poza sprawami bezpośrednio związanymi ze studiami, organizatorzy stawiają również na umożliwienie ogólnego rozwoju studentom. Tegoroczny Campus oferował bogaty program zajęć dodatkowych. Uczestnicy mogli poprawić swoją koordynację ruchową na zajęciach tanecznych (zumba, latino, hip-hop) tudzież podczas zawodów sportowych (piłka siatkowa, nożna, koszykowa, a nawet muay thai). Umiejętności językowe można było szlifować na kursie angielskiego, niemieckiego i hiszpańskiego. Uczestnicy mieli również do wyboru: kreatywne pisanie, mowę ciała, kurs makijażu, kurs pierwszej pomocy, teatr improwizacyjny czy animację od kuchni. Campus studencki to też możliwość spotkania z ciekawymi ludźmi. Od wielu lat projekt wspierany jest przez władze Poznania. Tegoroczną edycję odwiedzili wiceprezydenci Mariusz Wiśniewski oraz Tomasz Lewandowski. Stałymi gośćmi Campusu byli też pracownicy Wydzia-



łu Rozwoju Miasta i Współpracy Międzynarodowej, którzy przygotowali warsztaty z angażowania się w rozwój Poznania przez ludzi młodych.

Campus Studencki to przede wszystkim integracja. To codzienne imprezy integracyjne, konkursy z nagrodami, koncerty gwiazd polskiej sceny muzycznej, zabawy na plaży, silent disco, pool party, a także... zjazd na majocjachach.

Głównym organizatorem jest Fundacja „Jeden Uniwersytet”, wywodząca się z poznańskiego środowiska samorządów studenckich. Współorganizatorami Campusu są samorządy studenckie, przede wszystkim Parlament Samorządu Studentów UAM, który odpowiedzialny jest za rekrutację uczestników, organizowanie spotkań z przedstawicielami uczelni i część programu szkoleniowo – kulturalnego. Projekt Łązy ma wymiar ogólnopolski. Choć prym wiedzie Poznań, to przyjeżdżają uczestnicy z całej Polski, przede wszystkim z Wrocławia, Szczecina, Bydgoszczy, Katowic i Warszawy. Legenda niezapomnianego tygodnia w Łazach wciąż rośnie.

Marta Gruszczyńska



CHEMIA W KOBIECYM WYDANIU

Prof. Aleksandra Smockiewiczowa – ta „owa”, dziś w dobie feminizmu prawie niespotykana końcówka nazwiska brzmi staroświecko. Czy taka była pani profesor, chemiczka, specjalistka analityki chemicznej?

Jeśli tak, to tylko w najlepszym tego słowa znaczeniu.

W spuściznie po prof. Smockiewiczowej przeważają wspomnienia. Część drukowana np. w Kronice Miasta Poznania, część przygotowana na potrzeby rodziny lub dla uczczenia czyjejś pamięci. Są zdjęcia przedstawiające śliczne trzy siostry (młodsza uchodziła przed wojną za najpiękniejszą kobietę w Poznaniu). Są też udane rysunki: portrety członków rodziny sporządzone przez nastolatkę czy szkice domu dziadków w Środzie, gdzie, jak píše, było „zasobnie, swojsko i spokojnie”. Jest i muzyka: Aleksandra Ewert-Krzemieniewska (to jej panięńskie nazwisko) ukończyła w konserwatorium wirtuozowską klasę fortepianu. A więc rysunki, muzyka, upodobanie do eleganckich toalet (choć w czasach biedy po śmierci ojca trzy siostry miały na spółkę jeden „wyściowy” sweterek) – panna z dobrze domu. Najmniej pasuje ta chemia...

Niemiecko-polskie dzieciństwo

Urodziła się w 1910 roku w Mosinie, skąd zaraz trafiła do Berlina, dokąd jej ojciec farmaceuta pojechał za pracą po nieudanej próbie prowadzenia mosińskiej apteki. W Berlinie otworzył własne laboratorium, które produkowało m.in. cieszącą się powodzeniem wodę do włosów nomen omen Alexandra. Do Poznania Ewertowie wrócili w niespokojnym dla Berlina roku 1919. Wtedy właśnie ojciec i stryj przyjęli nazwisko Krzemieniewski, by podkreślić swoją polskość. Rodzina ojca rozpadła się na dwie gałęzie: niemiecką i polską, o czym pisze prof. Smockiewiczowa, że utrzymywała po wojnie pewne kontakty z niemieckimi kuzynkami „z zaciśniętymi zębami”.

Jako 9-letnia dziewczynka podjęła naukę w szkole Rzepeckiej, później im. Generałowej Zamoyskiej – mieszczącej się w prywatnym mieszkaniu na Matejki. Były tam córki wielu rodzin powracających wówczas z różnych krajów do niepodległej Polski, mówiące różną polszczyzną. Trzeba było tę polszczyznę oczyścić. Zapamiętała więc, że tępiono np. „f” na początku słów jak „łobraz”, co niektóre gorliwe uczennice rozumiały jako usunięcie „f” w ogóle i mówiły np. oówek. Zapamiętała, że było ciasno, duszno i kurz. Mając na uwadze te fatalne warunki higieniczne ojciec farmaceuta kazał jej po powrocie ze szkoły ssać pastylki odkażające. Zapamiętała

też wielką biedę panującą w Polsce po odzyskaniu niepodległości: nie było niczym niezwykłym, że latem w mieście dzieci chodziły boso. Zapamiętała swoje buty z wołoku na drewnianej podeszwie, które uradowanej matce udało się gdzieś kupić, podobnie jak zielony perkal na odświętne sukienki. Ale szkoła – dopiero w 1920 przeniesiona do obecnego budynku – była świetna. Panowała w niej demokratyczna atmosfera i uczyło wielu doskonałych nauczycieli, także chemii (choć uczono też ukłonów przed biskupem: prawa noga zatacza koło, lewa jest ugięta tudzież zabraniano dziewczynom chodzić na Plac Wolności, który w niedzielę był barwnym deptakiem Poznania). O jakości szkoły świadczy fakt, że z 24 maturzystek z tego rocznika 22 ukończyły studia, w tym większość właśnie nauki przyrodniczej czy medycynę.

Teraz chemia

Szkoła i pewna tradycja rodzinna spowodowały, że Aleksandra wybrała chemię na Uniwersytecie Poznańskim. Pracę o izochinidynie napisała pod kierunkiem prof. Suszki. Wspomina go jako wykładowcę, który wymagał dwójki notujących, bo mówił szybko, jednocześnie pisząc prawą ręką

Na trzech uczelniach wypromowała 190 magistrów, napisała 230 publikacji, w tym kilka książek, opracowała kilka metod analityki

wzory na tablicy, a lewą natychmiast je zmazując, zaś przy braku polskich podręczników notatki były konieczne i bezcenne. Z kolei gdy wykładał prof. Miłobędzki, dr Maria Jańczak równocześnie wykonywała obok doświadczenia ilustrujące wykład. Prof. Miłobędzki nie znosił spóźniających się: na pierwszego studenta reagował cichym „nie róbcie mi tego”, stopniowo przy kolejnych spóźniających się podnosząc głos. Studia odbyła z tak dobrym rezultatem, że została asystentką prof. Konstantego Hrynakowskiego. Był on twórcą szkoły analizy termicznej leków i dzięki niemu wówczas UP

był jedynym w Polsce, który przygotowywał kadre do nowoczesnej produkcji leków. Wyposażył świetnie laboratorium. Był tam m.in. specjalny analityczny aparat rentgenowski czy mikroskopy ze sprzężonymi aparatami fotograficznymi. Aleksandra wspomina ten czas jako najlepszy w swoim życiu dzięki atmosferze życzliwości, jaką profesor potrafił stworzyć w zespole, a zarazem wyjątkowej pracy naukowej. Profesor lubił – często z gośćmi z zagranicy – wpadać o różnych porach do laboratorium i dziwił się, gdy około północy nie zastawał nikogo przy pracy, a już całodzienna obecność była obowiązkiem. Jak wspomina prof. Smoczkiewiczowa, ogromnie jej to utrudniało przygotowania utworów do egzaminu dyplomowego w konserwatorium. Pasją prof. Hrynakowskiego było hodowanie kryształów alunu: niektóre dochodziły do 1 metra średnicy i lśniły zielono-niebieskimi kolorami, a opiekę nad nimi sprawował specjalny laborant.

Bo prosty chłop zapomina języka w gębie

II wojna światowa przyniosła bolesne straty rodzinie (stąd te „zaciśnięte zęby”). Niedawno poślubiony mąż Aleksandry został zabity w Bydgoszczy, brat Marian w Warszawie w 1944 roku, drugi brat utonął w Warcie, Witold i Stanisław zostali uwięzieni w Forcie VII. Majątek mocno się skurczył, było wiele dramatycznych przeprowadzek i życie w ciasnocie.

Natychmiast po wojnie Aleksandra Smoczkiewiczowa pojawiła się w Collegium Chemicum dla porządkowania i zabezpieczenia tego, co ocalało po amerykańskich bombardowaniach. Została doktorantką prof. Alfonsa Krausego. Doktorat zrobiła szybko: dyplom odbierała 23 grudnia 1947 roku za pracę o związkach miedzi jako katalizatorach. Nadeszły, jak sama to określa, smutne lata 50. Mimo dorobku nie została zatwierdzona na kierownika Katedry Chemii Nieorganicznej, a wkrótce – bez zmiany biurka i pokoju – została przeniesiona do powstałej właśnie, wyodrębnionej z uniwersytetu, Akademii Medycznej. To lata, kiedy partyjny student napisał na nią donos, że „zachowuje się jak pani i prosty chłop zapomina języka w gębie”. Na AM tworzy pierwsze zespoły analityki chemicznej, lecz wkrótce – przymusowo – zostaje przeniesiona służbowo



Aleksandra i Marian Smoczkiewiczowie w dniu ślubu w 1936 roku: pan młody w stroju korporacji akademickiej. Krótko trwało to szczęśliwe małżeństwo. Gdy we wrześniu 1939 roku ona leżała ciężko chora, po stracie świeżo urodzonej córki, on dostał wezwanie do gestapo. Wiedział, że jeśli się nie stawi, hitlerowcy będą nachodzić jego żonę. Chcąc jej tego oszczędzić, zgłosił się. Prawdopodobnie został rozstrzelany jako zakładnik. Nie wiadomo, gdzie został pochowany.

do Akademii Ekonomicznej na towaroznawstwo, które pilnie potrzebuje analityków chemicznych. Tu już pracuje do końca. Zmarła w 2006 roku.

W sumie na trzech uczelniach wypromowała 190 magistrów, napisała 230 publikacji, w tym kilka książek, opracowała kilka metod analityki. Należała do tych uczonych, którzy zdobyli na uniwersytecie wiedzę i doświadczenie „flancowali” na polach innych uczelni poznańskich, tam doprowadzając do rozkwitu.

Maria Rybicka

▶ Poznański oddział Archiwum PAN posiada 177 zespołów – to spuścizny wybitnych uczonych. Dokumenty, listy, fotografie zawierają informacje ważne, a czasem zabawne i wzruszające. Mówią to, czego nie powie krótka notka biograficzna. W kolejnych numerach „Życia” będziemy poprzez fragmenty tych spuścizn pokazywać sylwetki uczonych, aby w ten sposób i ci wielcy poprzednicy mogli być obecni w obchodach 100-lecia naszego uniwersytetu.



Wnaszej recenzenckiej podróży po koncertach w Auli UAM czas na podsumowanie ostatniego miesiąca ubiegłego sezonu.

▲ Muzyka filmowa stanowiła program pierwszego (1. VI) czerwcowego wieczoru filharmoników. Dyrygował Jakub Chrenowicz. Obok aż ośmiu utworów Wojciecha Kilara, rzecz jasną łącznie z Polonezem z „Pana Tadeusza”, zagrano też znane tematy filmowe innych kompozytorów, m.in. Ennio Morricone’a, a na koniec – wiązanek melodii z kilku najszlachetniejszych filmów polskich i obcych w aranżacji Macieja Szymańskiego.

▲ 469. Koncert Poznański (9. VI) miał dwie, zgoła odrębne części. W pierwszej Łukasz Borowicz – jako dyrygent i narrator – przedstawił polskie prawykonanie, niedawno odnalezionego dzieła Igora Strawińskiego: Odę żałobną op. 5 i z pewnością również po raz pierwszy wykonywany w Poznaniu (powstały w 1951 r.), I Koncert fortepianowy Rodiona Szczedrina z solistą Konradem Skolarskim. Pianista – bardziej znany za granicą, niż w kraju – w pełni oddał, m.in. wielobarwność wirtuozowskiego dzieła i popisał się jeszcze bism: c-mollowym Preludium Sergiusza Rachmaninowa. Po przerwie znaleźliśmy się w świecie muzyki religijnej niemieckiego mistrza Felixa Mendelssohna, a estradę – za orkiestrą FP – zajął także Chór Chłopięcy i Męski Filharmonii. Pod batutą Macieja Wielocha najpierw zabrzmiała pieśń „Dona nobis pacem”, którą – zrzędzeniem losu – „Poznańskie słowiki” uczciły pamięć swego długoletniego śpiewaka Ludwika Młodziejewskiego, kilka dni wcześniej zmarłego tragicznie w wypadku samochodowym. Po niej usłyszeliśmy małe, 7-częściowe oratorium – Psalm 42 „Wie der Hirsch schreit” z pięknie wykonaną partią sopranową Marzeny Michałowskiej. Tę odsłonę wieczoru wzbogacił słowem Krzysztof Szaniecki – stały komentator tego cyklu.

▲ 71. sezon artystyczny Filharmonia Poznańska oficjalnie zamknęła (15. VI) programem, po części nawiązującym do inauguracji swej działalności w Auli Uniwersyteckiej 10. XI 1947 r., o czym przypomniał w słowie wprowadzającym Bartosz Michałowski. Jak wtedy – zabrzmiała Uwertura „Bajka” Stanisława Moniuszki i V Symfonia Ludwiga van Beethovena. Jedynie – w miejsce Koncertu Chopina – teraz posłuchaliśmy I Koncertu Karola Szymanowskiego. Z jednym z najpiękniejszych dzieł polskiej wiolinistyki zmierzył się (grając z nut!) – dobrze nam znany już

z kilku poprzednich spotkań – Duńczyk o polsko-żydowskich korzeniach. Nikołaj Znajder. Utalentowany skrzypek, kameralista i dyrygent, występujący na czołowych estradach świata, tym razem niestety nie zdołał wzbudzić podziwu, przynajmniej u sporej części melomanów, trwale pamiętających, właśnie w tej auli, liczne kr e a c j e tego dzieła. Dyrygował Marek Pijarowski, który na zakończenie wieczoru podziękował skrzypaczce Małgorzacie Szmid – za 40 lat pracy w orkiestrze Filharmonii Poznańskiej. Serdeczne gratulacje dyrygenta – szefa FP, dopełniły wiązanek kwiatów, upominki i owacje publiczności oraz kolegów – muzyków.

▲ „Indiański barok” – pod takim tytułem uroczystego koncertu żegnała (20. VI) w Auli UAM kolejny rok działalności Poznańska Szkoła Chóralna im. Jerzego Kurczewskiego. Wystąpiły wszystkie cztery zespoły śpiewacze szkoły wraz z Zespołem Instrumentów Historycznych. Pod dyr. Jacka Sykulskiego wykonano (po raz pierwszy w Europie) Missę III Giovanniego Batisty Bassaniniego.

▲ Ostatecznym i najmocniejszym akordem finału filharmonicznego sezonu był jednak (22. VI) nadzwyczajny suplement: wieczór sonat na skrzypce i fortepian w wykonaniu dwojga artystów, do których artystycznego spotkania przyczynił się XV Konkurs Wieniawskiego, odbyty – jak wiemy – w tej auli w październiku 2016 r. Śledzący jego przebieg (w Internecie!) Rafał Blechacz – zwycięzca turnieju chopinowskiego w 2005 r., pianista zaliczany obecnie do najściślejszej czołówki światowej – zwrócił szczególną uwagę na Bomsori Kim. Do srebrnego medalu Koreanki i 10 nagród pozaregulaminowych, postanowił dodać propozycję utworzenia kameralnego duetu. I oto, po półtorarocznych przygotowaniach, byliśmy świadkami na estradzie auli UAM premiery dwojga fenomenalnych artystów. Zachwycającym wykonaniem czterech sonat na skrzypce i fortepian: F-durowej Wolfganga A. Mozarta, A-durowej Gabriella Faure, sonaty Claude’a Debussy’ego i d-mollowej Karola Szymanowskiego oraz – dodanym na bis – Nokturnem F. Chopina (w oprac. na skrzypce i fortepian), rozpoczęli wielomiesięczne tournée po Polsce i kilkunastu krajach obu półkul. Zaplanowane mają także nagranie płytowe dla słynnej wytwórni Deutsche Gramophon.

Zwieńczeniem tego niezapomnianego wieczoru, było podziękowanie Rafałowi Blechaczowi za tzw. roczną rezydenturę w Filharmonii Poznańskiej. Dyr. Wojciech Nentwig podarował pianicie złotą...batutę z przesłaniem: jeśli kiedyś swą karierę solisty i od-tąd również kameralisty, zechce dopełnić dyrygenturą, to mamy nadzieję, że debiut zaplanuje w auli UAM z wiadomą orkiestrą. Dowiedzieliśmy się także, że w sezonie 2018/19 rezydentką FP będzie Bomsori Kim. (rp)

Czekamy na Wasze



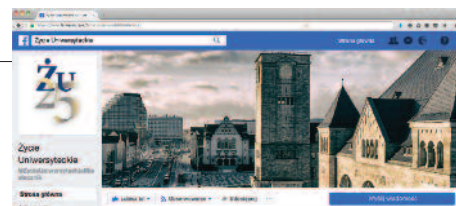
ŻYCIE
UNIWEKSYTECKIE

UAM POZNAŃ
nr 10 (301) | październik 2018

Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.uniwersyteckie.pl

REDAKTOR NACZELNY: Krzysztof Smura, krzsmu@amu.edu.pl
SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Ziółek, magdazio@amu.edu.pl,
REDAKCJA: Ewa Konarzewska-Michalak, Jagoda Haloszka,
Maria Rybicka, Filip Czekała, Aleksandra Polewska,
Romuald Polczyński, Przemysław Stanuła
FOTO: Adrian Wykrota, adrwyk@amu.edu.pl
KOREKTA: Maria Nowak



ADRES REDAKCJI:
ul. Święty Marcin 78 (2 piętro), 61-809 Poznań
BIURO REDAKCJI: Ewa Konarzewska-Michalak,
Marta Tarczyńska
OPRACOWANIE GRAFICZNE: Zosia Komorowska
DRUK: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak sp.j.
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań

ZWYCIĘSTWO WYCIŚNIĘTE OD NIECHCENIA

Mówi się, że kobiety to słaba płeć. Kto ośmieliłby się tak powiedzieć o Marice Zandeckiej, która potrafi dźwignąć ponad 300 kilogramów? Zapalona lekkoatletka święci triumfy w trójboju siłowym.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Dla Mariki Zandeckiej lekcje wuefu zawsze były najciekawsze. Energia rozpieszczała ją od dziecka. Wcześniej zaczęła próbować sił w różnych sportach – uprawiała tenis ziemny, latem jeździła na rolkach, zimą brała się za snowboard lub łyżwy. A w liceum po zawodach rozegranych w dniu sportu pokochała lekkoatletykę.

– Sprint spodobał mi się tak bardzo, że zaczęłam trenować i startować. Z czasem przyszedł progres, który trwa do dziś – mówi biegaczka. Studentka fizyki medycznej nie tylko zdobywa medale na mistrzostwach Polski AZS, młodzieżowych i akademickich w biegach – od kilku lat odnosi też duże sukcesy w trójboju siłowym. Wysiłek i talent docenił rektor UAM przyznając Marice nagrodę dla najlepszego studenta-sportowca w roku akademickim 2016/2017.

Trójboj siłowy pojawił się w życiu sportsmenki przez przypadek. Pewnego dnia trener sekcji zobaczył, jak Marika wyciska sztangę na uniwersyteckiej siłowni. – Zapytał mnie, czy chcę wystartować w wielkopolskich zawodach akademickich – mówi – Lubię rywalizację, więc się zgodziłam. Wtedy wydawało mi się, że ciężar, który wyciskam to jakiś śmiech na sali, a okazało się, że zajęłam drugie czy trzecie miejsce, więc było wielkie wow!

Dwa lata temu na zawodach dla kobiet zorganizowanych w Poznaniu Marika była pierwsza i to zaledwie po trzech treningach. – Zdawałam sobie sprawę, że nie były to zawody wysokiej rangi. Startowało około 8 osób, co innego w lekkoatletyce. Tam, żeby dostać się do mistrzostw Polski trzeba wykonać kawał dobrej roboty – opowiada.

Trójboj siłowy to nie podnoszenie ciężarów. Rywalizacja polega na trzech konkurencjach – przysiadzie ze sztangą, wyciskaniu sztangi leżąc i martwym ciągu czyli uniesieniu sztangi z ziemi. W Polsce dyscyplinę uprawia około 100 kobiet, znacznie więcej zawodniczek jest w USA i północnej Europie. Marika śmieje się, że Skandynawki ćwiczą pół roku na siłowni, bo

brakuje im słońca. Ona sama spędza mnóstwo czasu na świeżym powietrzu – lekkoatletyka jest najważniejsza. Gdy biega i pokonuje opór powietrza, czuje się prawdziwie wolna. Zwycię dopiero na 4 tygodnie przed zawodami zaczyna przygotowanie siłowe, co jednak nie przeszkadza jej wygrywać. W tym roku zwyciężyła w akademickich mistrzostwach Wielkopolski dźwigając łącznie w trzech konkurencjach 315 kilogramów, a w lipcu zdobyła brązowy medal w Akademickim Pucharze Świata w Pilźnie (347,5 kg).

Sportsmenka może znaleźć więcej czasu na sporty siłowe, gdy za dwa lata zakończy przygodę z bieganiem. – Ciężko trenuję sześć razy w tygodniu przez cały rok. Ludzie pytają, czy mi się chce. Nie zastanawiam się nad tym – to rutyna, jak mycie zębów – podkreśla.

Muskulatura Mariki czasem zwraca uwagę przechodniów, którzy chwalą jej wyrzeźbione ciało. Już w szkole podstawowej miała bardziej zarysowane mięśnie niż rówieśniczki, a nawet koleżki z klasy, co bywało źródłem żartów. – Mam do tego dystans – komentuje – Taka jest moja anatomia. Jak zaczęłam trenować, to wiedziałam, na co się decyduję.

Ewa Konarzewska-Michalak

UCHWYCONE W KADRZE

SUKCES UAM W PÓLMARATONIE PHILIPSA

2 września 2018 r. w Półmaratonie Philipsa w Pile w klasyfikacji drużyn szkół wyższych III miejsce wywalczył UAM w składzie: dr Sebastian Golczak z Wydziału Chemii, Jowita Kruczkowska z Wydziału Fizyki i prof. Janusz Taborek z Wydziału Neofilologii. Zwyciężyli biegacze Uniwersytetu Szczecińskiego przed Uniwersytetem Ekonomicznym z Poznania.



Przedstawiciel drużyny UAM prof. Janusz Taborek na podium z pucharem i Rektorem pilskiej PWSZ, prof. Donatem Mierzejewskim



Dr hab. Krzysztof Mularski z Wydziału Prawa i Administracji UAM,
8 sierpnia br. w trakcie wyprawy Klubu Wysokogórskiego Poznań
wraz z Agnieszką Bielecką stanął na szczycie Nuna (7135 m n. p. m.)
w indyjskiej części Himalajów.